

KONKRETY

nr 6

**OBRONA
DZIEDZICTWA**

4

**NIEZALEŻNE
SAMORZĄDNE I ROZSĄDNE**

6-7

**„ARMIA
SWAWOLI”**

10

**WIELKI
POGRZEB**

15



Fot. Krzysztof Raczkowiak

IDZIE WIOSNA • CZAS ROBIĆ PORZĄDKI...

OBYWATELSKIE INICJATYWY

Powstały w styczniu br. Miejski Obywatelski Komitet Ocalenia i Porozumienia Narodowego w Lubinie podjął już szereg obywatelskich inicjatyw. Na pierwszych posiedzeniach Prezydium MOKOiPN, które odbywają się dwa razy w miesiącu, ustalono program działania na najbliższy okres.

Ustalono, że MOKOiPN nie powinien zastępować żadnej instytucji, organizacji politycznej czy społecznej, lecz wychodząc z nowej formuły porozumienia narodowego ujawniać trapiące mieszkańców górniczego miasta bolączki. We współpracy z pełnomocnikami Komitetu Obrony Kraju w mieście i zakładach pracy, łagodzić i usuwać te niedomagania. Celem głównym MOKOiPN jest, by to wszystko, co dotychczas było nierozwiązywalne lub wydawało się nie do rozwiązania, zostało wreszcie rozstrzygnięte a ludzie kierujący poszczególnymi dziedzinami życia poczuli się rzeczywiście odpowiedzialni przed społeczeństwem. Bo w tym tylko takie inicjatywy mogą i powinny przynieść temu działaniu, a przede wszystkim ludziom pracy oczekiwane rezultaty.

Działania te podejmuje nie tylko Prezydium MOKOiPN, ale powołane zespoły: społecznej inicjatywy, społecznej pomocy i społecznej kontroli kierowane przez przewodniczących MOKOiPN Danutę Firlichńską — radną MRN, pracownicę KGHM, Stefana Janiszewskiego — emerytowanego działacza ZSL i Władysława Szczotkę — działacza SD, pracownika PBKR „Lubin”. Działania w tych zespołach, z własnej inicjatywy, podjęło większość członków MOKOiPN. Przedmiotem ich zainteresowania są takie zagadnienia jak: społeczna ocena pracy handlu, usług, systemu rozdziału kart zaopatrzenia oraz ochrony interesów konsumenta; ocena systemu i form pomocy ludziom starszego wieku, samotnym i biednym; społeczna ocena gospodarki komunalnej oraz inicjatyw społecznych w tym zakresie; warunki pracy młodzieży w zakładach pracy i instytucjach, a także cykl spotkań z młodzieżą szkolną.

Począwszy od 2 marca br. członkowie Miejskiego Obywatelskiego Komitetu Ocalenia i Porozumienia Narodowego w Lubinie podjęli stałe dyżury, które pełnione są każdego wtorku w godzinach 14.00—17.00 w pokoju nr 54 Urzędu Miasta przy ul. J. Kilińskiego 10. Dostępny jest też telefon nr 415—59. (A.W.)

PRZED JUBILEUSZEM

W czerwcu 1972 roku władze powiatowe i dyrekcja KGHM zwróciły się do władz wojewódzkich we Wrocławiu o powołanie Liceum Medycznego w Lubinie, którego celem byłoby przygotowywanie pielęgniarek dla placówek służby zdrowia w zagłębiu miedziowym. W ciągu 10 lat szkołę ukończyło 350 osób. Mimo stosunkowo krótkiego okresu istnienia liceum zdobyło sobie właściwą rangę wśród szkół naszego regionu. Uczennice biorą aktywny udział w życiu społecznym i kulturalnym miasta. Odnoszą także sukcesy sportowe: w lekkiej atletyce, piłce ręcznej i siatkowej. Liceum Medyczne zwyciężyło w I Wojewódzkiej Spartakiadzie Młodzieży w 1976 roku. Z okazji 5-lecia za osiągnięcia w pracy dydaktyczno-wychowawczej zakład opiekuńczy PBKR Częstochowa i komitet rodzicielski ufundowały sztandar.

Szkolny szereg ZHP współpracuje z kołem ZBoWiD przy PBKR Lubin. Kombatanci są częstymi gośćmi na uroczystościach szkolnych i lekcjach wychowawczych. Harcerki uczestniczą we wspólnych ze ZBoWiD-owcami wycieczkach po kraju. Szczególnie dużo uwagi poświęca się pomocy i opiece nad ludźmi starszymi i schorowanymi. Szkolne Koło PCK opiekuje się ponad 50 osobami. Młodzież dokonuje zakupów, sprząta mieszkania, pomaga w najprostszych czynnościach, które chorym sprawiają kłopoty.

Wraz ze szkołą jubileusz 10-lecia obchodzą nauczyciele: J. Foryś, I. Cecerska i F. Hawrysz. Liceum ma ciągle kłopoty z bazą lokalową. Obecny budynek miał służyć tylko trzy lata. Budowa nowego obiektu wciąż się odwleka.

Wkrótce odbędzie się zjazd absolwentek szkoły. Przygotowania już rozpoczęto. (p)

ZIEMNIACZANE PROBLEMY

Ziemniaki od stuleci są trzonem polskiego jadłospisu. Ich rola dziś, w czasach kłopotów żywnościowych, wzrasta szczególnie. Wielu potraw może brakować, ale ziemniaków nie — uważa przeciętny Polak. Lecz jak na złość, z tym również są kłopoty, o czym świadczą częsty brak ziemniaków w sklepach i cenik (np. 18 zł za kilogram) w prywatnych kioskach.

Woj. legnickie ma jednak wszelkie dane, aby przynajmniej w tej dziedzinie być samowystarczalne. Co roku pod ziemniaki rolnicy przeznaczają ponad 17 tys. ha ziemi. Osiąga się z nich przeciętnie ok. 170 kwintali z hektara. I tu tkwią rezerwy, ponieważ w niektórych gospodarstwach chłopskich plony wynoszą 300 i więcej kwintali.

Wbrew pozorom, osiągnięcie tego poziomu, czy nawet zbliżenie się do niego, nie jest rzeczą łatwą. Przede wszystkim z przyczyn klimatycznych, ponieważ woj. legnickie leży w strefie dla ziemniaków niesprzyjającej. Jest ciepło i dużo wilgoci, co tworzy dobre warunki dla rozwoju różnych chorób, a w rezultacie wyraża się szlachetnych odmian i obniżki plonów. Stąd konieczność częstej wymiany sadzeniaków (co 2-3 lata). Przeciętnie potrzeba do tego celu ok. 20 tys. ton. Jesienią ub. roku przeprowadzono wśród rolników 13 tys. ton, a na 7 tys. złożono zamówienie. Nie jest to jednoznaczne z ich dostarczeniem do województwa, a więc rolnicy powinni rozważyć sytuację w swoich wsiach i jeżeli to jest możliwe, przeprowadzić wymianę między sobą.

Kolejne warunki prawidłowej uprawy to wczesne sadzenie — do końca kwietnia — i zabiegi przeprowadzane środkami ochrony roślin. Z tymi ostatnimi kłopot największy, gdyż posiadane w Legnickim zapasy pozwalają przeprowadzić jedynie pierwszy zabieg, czyli uwolnić plantacje od stonki. (ch)

CO I JAK NA KREDYTY MM?

W związku z trudną sytuacją rynkową i koniecznością unormowania sprzedaży dla młodych małżeństw posiadających kredyt wydany przez PKO wojewoda legnicki ustalił listę towarów, które w marcu 1982 r. zastrzeżone będą wyłącznie dla posiadaczy nie zrealizowanych pożyczek MM. Wskazuje następujące artykuły: komplety kombinowane, segmenty mieszkalne, komplety kuchenne, segmenty kuchenne, chłodziarki, pralki wirnikowe, wirówki, maszyny do szycia, OTV kolor „Rubin”, OTV czarno-białe.

Pozostałe towary wymienione w załączniku do komunikatu Departamentu Koordynacji Zaopatrzenia Rynku MHWU z dnia 31 marca 1980 r. będą mogli nabyć wszyscy chętni, w tym również młode małżeństwa, które mogą płacić czekiem kredytowym. Na artykuły ujęte w tym wykazie nie będą wydawane żadne decyzje określające kolejność i asortyment towaru. Wszystkie dotychczas wydane przez Komisję do Spraw Kredytów przy ZW ZSMP decyzje tracą ważność z dniem 15 marca 1982 r. Automaty pralnicze sprzedawane będą w oparciu o listę przedłożoną przez ZW ZSMP po rozpatrzeniu złożonych już podań odwoławczych.

Ważność udzielonych dotychczas Kredytów dla Młodych Małżeństw może być przedłużona przez Oddziały PKO do 18 miesięcy, licząc od daty wydania kredytu. Prolongata kredytu następować będzie na indywidualne wnioski kredytobiorców wyłącznie w okresie ważności kredytu.

Anuluje się wszystkie dotychczasowe ustalenia i decyzje regulujące sprzedaż dla młodych małżeństw. Ustalenia powyższe dotyczą tylko pionu WPHW od 3 do 31 marca br. (p)

NOWE PRZYCHODNIE „VITY”

Spółdzielnia Lekarzy Specjalistów i Stomatologów „Vita” rozbudowuje swoją bazę. Nowa przychodnia powstanie m.in. na legnickim osiedlu Kopernika. Jej otwarcie planowane jest na koniec br. Podobny obiekt przygotowywany jest w Głogowie. Uruchomienie nowych przychodni znacznie zmniejszy kolejki w placówkach już istniejących. Przede wszystkim jednak nowe obiekty poprawią znacznie opiekę zdrowotną na nowych osiedlach.

MIEDZOWE WIEŚCI

● Dobre wyniki produkcyjne osiąga Kombinat Górniczo-Hutniczy Miedzi w Lubinie. W lutym kopalnie Lubin, Polkowice, Rudna, Konrad i Sieroszowice wydobły łącznie 2,084 mln ton rudy miedzi czyli o 0,3 procent więcej niż planowano. Wydobycie dobowe wyniosło 87,7 tys. ton i było wyższe niż w styczniu o 370 ton.

Produkcja miedzi elektrolitycznej wyniosła 26,950 ton, co stanowi 101,3 proc. wielkości planowanej. Wyprodukowano także 22,562 tony kwasu siarkowego i 450 ton ołowiu.

Plan marca jest znacznie wyższy. Wydobycie rudy ma wynieść 2,327 mln ton a produkcja miedzi elektrolitycznej 29,2 tys. ton. Produkcja kwasu siarkowego ma wzrosnąć do 21,26 tys. ton, a ołowiu do 550 ton.

Mimo przekraczania planów produkcyjnych KGHM ma bardzo niewielkie szanse na rentowność. Cena miedzi wprowadziła wzrost, lecz nie na tyle, by pokryć kilkasetprocentową podwyżkę cen części zamiennych, materiałów, surowców i usług kooperacyjnych. W związku z tym Komitet Gospodarczy Rady Ministrów rozpatrzy w ciągu najbliższych tygodni cały kompleks spraw związanych z funkcjonowaniem kombinatu. Zakłada się między innymi obniżenie stopy procentowej od zaciągniętych kredytów bankowych, co stanowi znaczącą pozycję w finansach KGHM. Ale nawet pozytywna decyzja KGHM nie zwalnia menażerów miedziowego giganta od poszukiwania we własnym zakresie wszelkich źródeł oszczędności.

● Niezwykle poważnym zagrożeniem bezpieczeństwa pracy górników w kopalniach miedzi LGOM są tąpnięcia, których występowanie nasiliło się szczególnie w okresie kilku ostatnich lat. Jest to bardzo groźne zjawisko, albowiem prawie zawsze pociąga za sobą ofiary śmiertelne. Z tąpnięciem, usiłując się walczyć różnymi sposobami — poprzez stosowanie zmodyfikowanych systemów eksploatacji, zastrzeżonych przepisów bhp i reżimów technologicznych.

Do prognozowania tąpnięć usiłuje się także zastosować specjalne systemy elektroniczne. Pracują nad nimi specjaliści z Zakładu Doświadczalnego „Cuprum” w Lubinie. Po wielu miesiącach prób i eksperymentów prowadzonych w kopalniach Lubin i Polkowice udało się znaleźć parametry, na podstawie których z dość dużą precyzją można prognozować zjawiska wstrząsowe. Choć twórcy systemu przestrzegają przed zbyt optymistycznymi wnioskami już dziś można powiedzieć, że nowoczesna elektronika znajduje zastosowanie i w tej dziedzinie. Oby z dobrym skutkiem. (J.D.)

KOMINY WCIĄŻ GROŹNE

Zabezpieczenie mienia społecznego przed pożarem jest obowiązkiem każdego obywatela. Tak stanowi art. 1 ustawy z dnia 12.06.1975 r. o ochronie przeciwpożarowej. Niestety, nie wszyscy obywatele obowiązku tego dopełniają. Mamy wręcz do czynienia z nieprzestrzeganiem podstawowych zasad bezpieczeństwa, lekkomyślnością i niedbalstwem, które sprzyjają powstawaniu pożarów. Prawdopodobieństwo zaprószenia ognia jest bardzo duże. W styczniu i w lutym br. w Legnickim zanotowano gwałtowny wzrost pożarów spowodowanych niewłaściwym użytkowaniem urządzeń ogrzewczo-kominowych. Tylko w okresie od 1.01. do 12.02.1982 r. z tej przyczyny powstało tyle pożarów, co na przestrzeni całego roku ubiegłego.

Komenda Wojewódzka Straży Pożarnych w Legnicy apeluje o zastrzeżenie dyscypliny i samokontroli w zakresie użytkowania urządzeń ogrzewczo-kominowych. Oto kilka rad:

- dokonywać terminowego wycierania sadzy w kominie,
 - utrzymywać w pełnej szczelności urządzenia ogrzewcze, przewody łączące i kominy,
 - zapewnić nadzór w czasie palenia w piecach,
 - przestrzegać zasad prawidłowego składowania materiałów palnych, w obrębie urządzeń ogrzewczo-kominowych,
 - zabezpieczyć blachą podłogę wykonaną z materiału palnego przy palenisku.
- Przestrzeganie zasad bezpieczeństwa pożarowego ustrzeże Cię przed możliwością zaprószenia ognia. (p)

ZIELONY TELEFON

ARTYLERZYŚCI,
ŁĄCZNOŚCIOWCY...

Przekazujemy ostatnie już informacje dotyczące kształcenia w wyższych szkołach oficerskich. Omówimy w nich specjalizację rakietową, przeciwlotniczą, łączność, chemię, samochodową i lotniczą, które można zdobyć w sześciu placówkach wojskowych.

Do Wyższej Szkoły Oficerskiej Wojsk Rakietowych i Artylerii im. gen. Józefa Bema w Toruniu przyjmowani są absolwenci wszystkich typów szkół średnich z dobrą znajomością matematyki i fizyki. Z dotychczasowych doświadczeń wynika, że najbardziej predysponowani są ci, którzy ukończyli licea i technika z wiodącymi przedmiotami: matematyka, fizyka, elektronika i elektrotechnika.

Wyższa Szkoła Oficerska Wojsk Obrony Przeciwlotniczej im. por. Mieczysława Kalinowskiego w Koszalinie kształci w kierunku artylerii i rakiet przeciwlotniczych, a najbardziej odpowiednimi kandydatami są absolwenci techników elektromechanicznych, elektrotechnicznych i elektronicznych. W specjalistycznym programie nauczania dużo miejsca poświęca się elektronice, teorii obwodów elektrycznych, radiotechnice, podstawom automatyki, informatyce, radiolokacji, technice rakietowej, topografii, teorii i zasadom strzelania artylerii przeciwlotniczej oraz naprowadzaniu rakiet przeciwlotniczych, budowie i eksploatacji armat, urządzeń rakietowych, maszyn liczących i stacji radiolokacyjnych.

W Zegrzu koło Warszawy mieści się WSO Wojsk Łączności im. płk. Bolesława Kowalskiego, która kształci inżynierów łączności dla wszystkich rodzajów wojsk w specjalnościach: radiokomunikacja, telekomunikacja, teletransmisja danych i elektroniczne maszyny cyfrowe.

Kolejna uczelnia — WSO Wojsk Chemicznych im. Stanisława Zaji w Krakowie przygotowuje specjalistów i dowódców pododdziałów wojsk chemicznych w zakresie eksploatacji sprzętu chemicznego, organizowania ochrony przeciwchemicznej, kierowania technicznymi procesami przy wykrywaniu i likwidacji skażeń chemicznych i promieniotwórczych. Podstawowymi przedmiotami są m. in. chemia nieorganiczna, organiczna i fizyczna, inżynieria chemiczna, dozymetria wojskowa, środki ochrony przed skażeniami, sprzęt do likwidacji skażeń, chemia środków trujących, procesy odfekalniania i dezaktywacji, meteorologia. Jak również szkolenie sanitarne, samochodowe i podstawy cybernetyki.

Pilska Wyższa Oficerska Szkoła Samochodowa im. gen. Aleksandra Waszkiewicza przygotowuje inżynierów służby czołgowo-samochodowej dla wszystkich rodzajów wojsk — w zakresie eksploatacji i remontu pojazdów mechanicznych. Poza nauką w szkole podchorążowie odbywają praktyki w zakładach produkcyjnych, remontowych i jednostkach wojskowych. Absolwenci, poza dyplomem, otrzymują prawo jazdy kategorii „C”.

Wyższa Oficerska Szkoła Lotnicza w Dęblinie kształci inżynierów pilotów, nawigatorów, a kandydaci przyjmowani są na ogólnych zasadach — po złożeniu egzaminów wstępnych i uzyskaniu pozytywnych wyników specjalistycznych badań lekarskich. Osoby zakwalifikowane na studia odbywają wcześniej w aerioklubach przeszkolenie lotnicze. Studia składają się z ośmiu semestrów, z których cztery pierwsze wypełnia szkolenie teoretyczne, a pozostałe teoretyczne i praktyczne. Absolwenci otrzymują dyplom ukończenia studiów oraz tytuł inżyniera pilota III klasy lub tytuł inżyniera nawigatora.

Szczegółowych informacji dotyczących wszystkich szkół wojskowych udzielają Wojskowe Komendy Uzupełnień w Legnicy (tel. 250-96, wew. 15) i Głogowie (tel. 334-71, wew. 648) w dni robocze, w godzinach 8—15. Te same informacje będzie można uzyskać w dniu dzisiejszym, w godzinach 14.30—16.00, pod telefonem 602-26, podczas kolejnego dyżuru pod „Zielonym telefonem”.

Polsce potrzebna jest praca, którą przed stuleciem określono mianem pracy u podstaw. Tak określił podczas posiedzenia Wojskowej Rady Ocalenia Narodowego zadania na czekające nas dni i miesiące gen. armii Wojciech Jaruzelski.

Przyznajemy szczerze — znamy pojęcie pracy organicznej głównie z lektur szkolnych — nie wiązało się ono dołą z naszą działalnością, nie przylegało do opinii o codziennym trudzie Nadszedł jednak czas, kiedy ten termin musimy sobie przyswoić i dokładnie przemyśleć.

Każdy z nas od wielu miesięcy nosi w sobie tysiące pytań i rozterek. O własną przyszłość i przyszłość kraju, o jutrzejszy dzień i spokojne najbliższe godziny. Otrzymaliśmy już odpowiedź na wiele z nich, otrzymaliśmy zapowiedź rozwiązania najbardziej nabrzmiałych problemów społecznych i gospodarczych. Widzimy ogrom zadań, które musimy wykonać, jeśli pragniemy żyć nie z dnia na dzień, ale z poczuciem perspektywy i rodującej się stabilizacji, z wiarą, że wybrniemy z kryzysu, rozgardlessz i wejdziemy na wyboistą zrazu drogę, ale odpowiadającą tradycjom i aspiracjom wielomilionowego narodu.

W tej wizji Polski odbudowywanej i zyskującej siłę jest miejsce dla każdego, dla jego aktywności i pracy również dla jego nadziei. Przypomnijmy, że tę ofertę złożył przed paroma tygodniami w Sejmie gen. Wojciech Jaruzelski mówiąc, że nikt nikogo nie będzie pytał skąd przychodzi, jeśli przyczyni się uczciwie do porządkowania i odbudowy wspólnego domu.

CNOTY ELEMENTARNE
CNOTY OBYWATELSKIE

Wszystko co wartościowe w tradycjach i doświadczeniach narodowych w historii tej sprzed wieku i tej sprzed kilku miesięcy, co służy budowaniu, musi być zachowane i rozwijane. Ta świadomość potrzebna jest dzisiaj każdemu z nas, przede wszystkim jako zwiastun nadziei i lepszej przyszłości.

Jakże często, dyskutując o naprawie obecnej sytuacji w kraju podkreślamy znaczącą rolę czynników politycznych i ekonomicznych. Mówimy o przywracaniu miejsca partii w życiu publicznym, o odzyskaniu wiary w możliwość jej właściwego działania. Mówimy także wiele o szansach, jakie niesie ze sobą prawidłowo wprowadzana w życie i konsekwentnie realizowana reforma gospodarcza. Mówimy również o sprawach niepopularnych — ale dla dobra nas wszystkich koniecznych.

Jednak, to charakterystyczne, w tych rozmowach i dyskusjach jakby zaginęły elementy historycznej i humanistycznej refleksji. A przecież karty naszych dziejów notują wiele dowodów, że umiemy organizować zbiorowy wysiłek nie tylko w dramatycznym, wojennym zagrożeniu, ale i w czasie pokoju.

Wróćmy więc śmiało do określenia praca u podstaw. Historia stwarzała nam mało szans na jej czynienie. Wyłączyła to m.in. ze zbyt słabej świadomości każdego, że Polska jest taka jak nasze mieszkanie, osiedle, szkoła, uczelnia, zakład pracy i wieś, a naprawę Rzeczypospolitej trzeba realizować wszędzie.

Sytuacja w kraju wymaga realizacji idei porozumienia narodowego. Każdy ma obywatelskie prawo uczestnictwa w tym dziele — i nie wyklucza go ani odmiennosć światopoglądowa, ani różnica zdań w konkretnych sprawach. Nie ma przecież na świecie społeczeństwa — podkreślają historycy i socjologowie, które byłoby absolutnym monolitem mającym identyczne zdanie w każdej sprawie. Ale określenie możliwie najszerszej płaszczyzny działań z pewnością zyska ogólną aprobatę. Ta płaszczyzna to w naszych polskich warunkach dobro państwa i narodu.

Stabilizacja w kraju daje podstawę do ujawniania, uruchamiania drzemiących w milionach Polaków postaw społecznikowskich. Bez woli społecznego działania trudno będzie wprowadzić w życie nawet ogólnie zrozumiałe i trafne decyzje, a najbardziej udana reforma — nie powiedzie się. To społecznikowskie działanie realizować się będzie w postaci samorządnie zrodzonych inicjatyw i działań, zmierzających do poprawy życia obywateli, może cementować tkankę społeczną, starych i młodych, po to, by razem tworzyć nasz wspólny los.

Warto także podkreślić rolę inteligencji w realizacji tych skomplikowanych procesów. Szczególnie zaś zadanie przypada pedagogom i wychowawcom. Oni przecież znają prawa rządzące ludzkimi reakcjami, zachowaniami, znają mechanizmy uruchamiające nasze ambicje i dążenia. Całą tę wiedzę trzeba wykorzystać, przybliżyć społeczeństwu — wszak mamy ogromną szansę na odrodzenie Ojczyzny.

Musimy jednak pamiętać, że idei porozumienia narodowego nie da się wprowadzić żadną uchwałą, dekretem czy zarządzeniem. Musi ona zostać powszechnie zaakceptowana musi wynikać z głębokiego przekonania o sensie i niezbędności jej istnienia. Musi wreszcie być głębokim procesem, wyrastającym z codziennej praktyki, tworzącym rzeczywistość społeczną.

ANDRZEJ LITWSKI

KONKRETNE PYTANIE

JEST SZANSA
NIE MA
GWARANCJI

● Jeszcze w grudniu ubiegłego roku pojawiły się zapowiedzi wprowadzenia reglamentowanej sprzedaży mleka o podwyższonej zawartości tłuszczu dla dzieci od roku do lat trzech. Obiecane mleko w sklepach nie ma. Co z tym mlekiem?

Pytanie to zadałam KRYSPINOWI SZYMAŃSKIEMU — wiceprezesa do spraw skupu i handlu Wojewódzkiego Związku Spółdzielni Mleczarskich w Legnicy.

— Wszystko się zgadza. Mleko pełnotłuste (3,2 proc.) pojawiło się jedynie w trzech aglomeracjach: Warszawa, Łódź, Katowice. W pozostałych miastach sprzedaż miała rozpocząć się od 1 lutego. Mleczarstwo w naszym województwie było już w pełni przygotowane do rozpoczęcia produkcji, ale w ostatnich dniach stycznia decyzją Przewodniczącego Komitetu Gospodarczego przy Radzie Ministrów sprawę zastopowano.

● Jak Pan Prezes sądzi, jakie były tego powody?

— Przede wszystkim deficyt tłuszczów. Stan wojenny wpłynął z pewnością na skorygowanie decyzji, która została podjęta nieco wcześniej. Chodzi o to, żeby w pierwszym rzędzie zapewnić zaopatrzenie w podstawowe artykuły mleczarskie, jak mleko, śmietana i masło. Przecież w tej chwili sytuację na rynku spożywczym ratuje, obok piekarnictwa, właśnie mleczarstwo.

To, że akurat w sklepach na ogół nie brakuje podstawowych produktów mleczarskich, nie jest zasługą wzmożonej produkcji, jedynie podwyżki cen. Trzeba zacząć od tego, że w pierwszym kwartale tego roku skupiliśmy mniej mleka niż w tym samym czasie roku ubiegłego. Na rynek dostarczamy o 25 proc. mniej śmietany niż w zeszłym roku, tylko jedna czwarta ogólnej masy wytwarzanych twarogów jest tłusta, z masłem i mlekiem są najmniejsze problemy — produkcja nadąża za potrzebami. Ale już na przykład z serami twardymi mamy kłopot. Przedtem miesięcznie sprzedawaliśmy około 100 ton, obecnie dostarczamy najwyższe 60 ton. Z reszty około 50—60 proc. tworzy się zapasy na okres przednówka. Tym miesiącem kryzysowym będzie kwiecień. Artykuły spożywcze pochodzenia mleczarskiego będą musiały uzupełnić przewidywany spadek podaży białka zwierzęcego, w postaci mięsa wieprzowego, wołowego i drobiu, dlatego w całym mleczarstwie obowiązuje zasada oszczędnego gospodarowania tłuszczami.

● Wracam do pytania, które postawiłam na początku. Czy jest szansa na to, że obiecywane dla maluchów mleko pojawi się w sklepach?

— Prognozy nie są jednoznaczne. Można mówić tylko o nadziei, a nie o gwarancji. Nadzieja ta może przybrać realne kształty dopiero po 15 maja. Będzie więcej mleka w związku z rozpoczęciem wypasów. Decyzje jednak o tym, co i ile mamy produkować zapadają nie tu w województwie, lecz w Warszawie. Tam sporządza się ogólnokrajowy bilans możliwości produkcyjnych i popytu, ustala się wskaźniki sprzedaży. Nasze województwo pod względem zaopatrzenia w artykuły mleczarskie mogłoby być samowystarczalne, ale są przecież inne regiony, typowo przemysłowe, gdzie produkcja rolna nie nadąża za potrzebami. Stąd potrzeba dystrybucji centralnej.

● Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiała:
MARIA KUNCAITIS

OBRONA DZIEDZICTWA

(Wystąpienie sekretarza KC PZPR tow. MARIANA ORZECZOWSKIEGO na konferencji ideologicznej „W stulecie polskiego ruchu robotniczego”, która odbyła się w Legnicy 5 marca br.)

Chciałbym powiedzieć parę słów na temat tradycji naszego ruchu, związków teraźniejszości z przeszłością, odpowiedzieć na pytanie, dlaczego dzisiaj w stulecie polskiego ruchu robotniczego zwracamy się ku naszym źródłom ku korzeniom naszego ruchu.

Gdy prawie sto lat temu we wrześniu 1882 r. Komitet Robotniczy Socjalno-Rewolucyjnej Partii „Proletariat” opublikował swoją programową odezwę, zaczynał się nowy etap w dziejach naszego narodu. Pojawiała się nowa siła polityczna, oświadczająca pełnym głosem, że od tej chwili walczycie będzie o przewodnictwo w narodzie, że słaba jeszcze, organizująca się dopiero, stawiająca pierwsze kroki — pocztowa się do moralnej odpowiedzialności za teraźniejszość i przyszłość klasy robotniczej i narodu polskiego.

W odezwie z 1 września 1882 r., jednym z najbardziej doniosłych dokumentów programowych naszego ruchu, znalazła się idea, która cztery lata wcześniej, w roku 1878 została zawarta w tzw. Programie Warszawskim czy Programie Brukselskim. Idea, która głosiła, że każdy, kto los klasy robotniczej, narodu polskiego, przenosi nad losy garstki szlachty polskiej i polskich kapitalistów winien znaleźć drogę do ruchu socjalistycznego, że przyszłość, rozwój i wielkość narodu polskiego związana jest z losami socjalizmu.

Dziś, w stulecie naszego ruchu idzie przez naszą partię hasło powrotu do źródeł. Tak się złożyło bowiem, iż stulecie naszego ruchu obchodzimy w roku szczególnie trudnym i przełomowym dla naszej partii. Podobnie jak to się działo wielokrotnie na przestrzeni stuletnich dziejów polskiego ruchu robotniczego, w chwilach słabości, klęsk i porażek, w chwilach zastanawiania się nad ich źródłami i poszukiwania dróg wyjścia, zwracamy się ku przeszłości. Zwracamy się ku naszym poprzednikom, minionym pokoleniom bojowników polskiego ruchu robotniczego, aby w ich walce, i dokonaniach szukać odpowiedzi na pytania nurtujące nas dzisiaj.

Kiedy mówimy o konieczności powrotu do źródeł towarzyszy nam przekonanie iż właśnie tam w działaniach „Wielkiego Proletariatu” SDKPiL, PPS-Lewicy Komunistycznej Partii Polski, Polskiej Partii Robotniczej i sprzymierzonej z nią odrodzonej Polskiej Partii Socjalistycznej, znajdziemy idee, które legły u podstaw naszego ruchu i które dziś wyznaczać muszą drogę tego ruchu. Znajdziemy te idee w ich nieskażonej „źródłowej” postaci, w walce, w dokonaniach naszych wielkich poprzedników znajdziemy odpowiedzi na to, w jaki sposób idee socjalizmu, marksizmu-leninizmu stosować w życiu tak, aby nie pozostawały pustym dźwiękiem i frazeosem, by stały się drogowskazem, jak życie zmieniać, doskonalić, jak iść naprzód.

Ale sens naszego powrotu do źródeł, oglądania się za siebie w każdym etapie przebytej przez nas drogi jest jeszcze głębszy. Jeden z najważniejszych wątków w dziejach naszego ruchu i teoretyków marksizmu-leninizmu, Antonio Labriola, powiedział kiedyś, iż tradycja jest tym, co nas łączy w historii, co nas wiąże z osiągnięciami z trudem warunkami, które ułatwiają pracę i umożliwiają postęp; bez tradycji, bez oglądania się w przeszłość, bez zakorzenienia się w przeszłości, upadamy. Myślimy się do zwierząt, gdyż tylko wielowiekowa praca historii odróżnia nas od nich. Poszukujemy więc w przeszłości swojego własnego rodowodu. Poszukujemy odpowie-

dzi na pytania, skąd przyszliśmy, skąd się wzięliśmy, jak głęboko wstecz sięgają nasze korzenie. Szukamy także w przeszłości potwierdzenia sensu naszej dzisiejszej walki, moralnego potwierdzenia trwałości i niezniszczalności naszych idei i naszych celów. W konfrontacji tego co robimy dzisiaj, z tym co robili nasi poprzednicy, znajdujemy chętnie potwierdzenie tego, że to, co robimy, jest słuszne, trafne, że znajdujemy się na głównej linii rozwoju klasy robotniczej, narodu, państwa.

Zwracamy się ku przeszłości także po to, aby czerpać z niej moralną otuchę i moralne wsparcie. Dzieje się tak zwłaszcza w momentach trudnych, w momentach porażek i załamania, kiedy zwracając się ku przeszłości, szukamy przekonania, że porażki ponosiliśmy nie tylko my, że można się z nich otrząsnąć i z nich wywyżnić. Szukamy wreszcie w przeszłości wzorców postaw, wzorców osobowych działaczy, przywódców i członków naszego ruchu po to, aby ich najlepsze cechy przekształcić w element naszych działań wychowawczych, kształtowania wzorców postaw na miarę zadań stojących przed nami dzisiaj.

Ruch robotniczy rozpatrywany z perspektywy stu lat, jawi się nam jako zjawisko wielonurtowe, wielopłaszczyznowe. Nie da się go sprowadzić do działania tylko politycznego, nie da się sprowadzić tylko do walki o wyzwolenie społeczne i narodowe. W istocie rzeczy, jak to już zauważono przed wieloma laty, ruch robotniczy w okresie kapitalizmu, walki o jego obalenie, tworzył wyodrębniony w kapitalizmie świat własny robotnika. Robotnik znajdował w nim wszystko to, czego nie dawało mu społeczeństwo kapitalistyczne. Ruch robotniczy stworzył własny świat idei, stosunków międzyludzkich, własne wyobrażenia o tym co dobre i co złe, co godne potępienia, a co godne wsparcia. Stworzył własną wizję lepszego świata, nowej Polski. Na ideowy dorobek ruchu robotniczego złożyły się walka i praca, wysiłek twórczy całych pokoleń. W jego tworzeniu uczestniczyły różne partie i różne nury.

W stuletnich dziejach ruchu robotniczego istnieją dwa, jak się wydaje, punkty węzłowe, do których będziemy się zwracać zawsze, kiedy będziemy mówić o dziejach ruchu. Są to przede wszystkim dzieje „Wielkiego Proletariatu”, partii pionierskiej, partii inicjującej, która na gruncie polski przeniosła idee socjalizmu naukowego. To z tą partią — pionierską, z partią — inicjatorką, związane są trwale idee naszego ruchu. Idea socjalizmu w sposób najwłaściwszy rozwijająca nasze narodowe dylematy, najbardziej racjonalna forma egzystencji społeczeństwa i narodu. To jest idea klasy robotniczej, tej, która wyzwalała siebie, wyzwolić musi całe społeczeństwo.

To jest idea klasy robotniczej, która o swoje własne interesy walczy sama pozyskując stopniowo sojuszników, stwarza dla tej walki odpowiednie instrumenty i formy organizacyjne. Jest to wreszcie idea międzynarodowej solidarności klasy robotniczej tych wszystkich, którzy są uciskani, cierpią wyzysk i ucisk. Są to, jak łatwo zauważyć, podstawowe idee marksizmu, podstawowe idee myśli zawarte w „Manifestie komunistycznym”. Na tym polega wielki sens, wielkie dziejowe znaczenie „Proletariatu”, że wielkie idee „Manifestu Komunistycznego” próbował przekładać na język polskich doświadczeń, na język polskiej rzeczywistości. Nie jest też przypadkiem, że na dorobek Socjalno-Rewolucyjnej Partii „Proletariat” powoływały się wszystkie partie działające w polskim ruchu robotniczym. Miał po swojej stronie dorobek, dziedzictwo „Proletariatu”, oznaczało zdobyć moralną przewagę w wielonurtowym polskim ruchu robotniczym. O dziedzictwo „Proletariatu” toczyły się boje między nurtem reformistycznym a nurtem rewolucyjnym, rewizjon-

istycznym a markistowskim. Dziedzictwo „Proletariatu”, tak jak wynika to z istoty, stało się dziedzictwem międzynarodowego, rewolucyjnego, marksistowskiego nurtu polskiego ruchu robotniczego.

Jest w tych dziejach drugi punkt węzłowy. Są to czyny i myśli Polskiej Partii Robotniczej. Mówimy o tym, nie tylko dlatego, że w tym roku obchodzimy 40-lecie PPR, ale dlatego, że z jej działalnością, z jej walką związane są przełomowe wydarzenia naszych najnowszych dziejów narodowych. Jeżeli „Proletariat” miałby nazwać partią inicjującą, partią pionierską, to PPR z pełnym prawem mogłaby nazwać partią zwycięską.

Z jej działalnością związane jest bowiem zwycięstwo władzy ludowej, przełom w naszych narodowych dziejach. Kiedy zwracamy się nad trwałością dorobku Polskiej Partii Robotniczej, musimy pamiętać o kilku elementach wysuwających się na plan pierwszy. Przede wszystkim idea socjalizmu w tej formie społecznej egzystencji, która w sposób najpełniejszy, najbardziej właściwy, najbardziej racjonalny, rozwiązuje i zabezpiecza nasze narodowe interesy. Jest to sama idea, którą głosili socjaliści polscy w 1878 r. publikując swój pierwszy dokument programowy. Ta sama idea, ale w procesie stawiania się, urzeczywistniania, przekładania na język społeczno-ekonomicznej politycznej i kulturalnej praktyki współczesności. Ale równocześnie w działalności PPR wyraża się, czy przejawia się, jeszcze nowa, wzbogacająca tę zasadniczą ideę: socjalizm budować trzeba i budować się zawsze w konkretnych, historycznych i narodowych warunkach. PPR próbowała w sposób praktyczny rozwiązać dylemat przed którym stawali pierwsi socjaliści, kiedy tworzyli i upowszechniali swoje programy w warunkach rozbiorów, podziału Polski między trzech zaborców. Dylemat, który polegał na tym: czy można tworzyć jeden program socjalistyczny dla wszystkich trzech zaborów, czy trzeba program dostosowywać do konkretnych warunków każdego zaboru. Dylemat ten rozwiązywała PPR poszukując własnej, polskiej drogi do socjalizmu. Pojęcie to wyraża nie innego, jak tylko próbę połączenia uniwersalnych zasad i prawidłowości socjalizmu z naszymi narodowymi, własnościami, wyjątkami z powikłanej drogi dziejów Polski z konkretnej, niepowtarzalnej sytuacji historycznej.

W dziedzictwie PPR odnajdujemy także idee, która dzisiaj nabiera ogromnej aktualności. Idee, która jest niezym innym, jak próbą skonkretyzowania, przełożenia na język polskich realiów i polskich doświadczeń myśli Lenina, iż mrzonką jest mówić o tym, iż rękoma samych komunistów można zbudować ustrój komunistyczny, nawet gdyby byli ich miliony. Jest to więc idea solidarności, konsolidowania wokół komunistycznych sił, które w imię patriotycznych, a nie tylko klasowych racji, gotowe są przyjąć socjalizm jako racjonalną formę egzystencji narodu polskiego. Jest to dalej ściśle z tym związana idea solidarności klasy robotniczej.

Nie ma frontu narodowego, nie ma podważania sił patriotycznych wokół budowania socjalizmu bez jednoci politycznej klasy robotniczej, bez jednoci ruchu, który się robotniczą reprezentuje. Jest to dla idea międzynarodowej solidarności w wymiarze międzynarodowym. Jest to wreszcie pewna wizja partii robotniczej, której cechą istotniejszą jest awangardowość i bojowość. PPR była partią walki i taki też model partii walczącej, bojowej, przekazała swoim następcom.

Mówiąc o tych dwóch węzłowych punktach w naszych dziejach, absolutnie nie chcę pomniejszać dorobku, dokonanych kroków, jakiejkolwiek partii, jakiejkolwiek

wiek młotu, jakiegokolwiek ugrupowania, które działały w polskim ruchu robotniczym. Nie możemy zapominać o naszych porażkach, o tym, co nie przetrwało próby czasu. W historii nie można o niczym zapominać, gdyż zapomnienie prowadzi do politycznego wyobcowania, do tego, że pokolenia dzisiejsze nie są w stanie odpowiedzieć na pytanie, dokąd zmierzają.

Kto nie wie skąd przychodzi, nie wie także dokąd ma iść. Ale jednocześnie, z tego ogromnego dziedzictwa przejmujemy wszystko to, co współrzmi z naszymi dzisiejszymi problemami, wszystko to, co pomaga nam w sytuacji, w jakiej Polska znalazła się u progu tworzenia socjalizmu. Dzisiaj stosunek do tradycji polskiego ruchu robotniczego, do tego skąd przychodzimy, co ze sobą przynosimy, jakie są nasze tradycje, jest uwikłany w ostrą walkę polityczną. Jeżeli spojrzymy wstecz, na 16 miesięcy między sierpniem 80 r. a grudniem 1981 r. zauważymy bez trudu, że jednym z frontów walki o świadomość społeczną, o myśli i podstawy społeczeństwa polskiego, był również front walki o tradycję.

W okresie tym mogliśmy obserwować zjawiska, które w klinicznej niejako formie, były powtórzeniem zjawiska sprzed stu lat, z zarania dziejów polskiego ruchu robotniczego. Gdy w Warszawie na przełomie lat 70 i 80 ub. stulecia pojawili się pierwsi socjaliści, pierwsze programowe dokumenty socjalistów, pierwsze robotnicze kółka, cała ówczesna ekspozytura ideowa i polityczna klas posiadających ruszyła z kopyta w bój. Jest rzeczą charakterystyczną, że jednym z podstawowych argumentów przeciwko rodzącemu się dopiero ruchowi socjalistycznemu był argument o obcości kulturowej socjalizmu, o tym, że nie wyrasta on z polskiego podglebia, z polskiego gruntu, że jest przeftancowana na ten grunt, że jest gruntu przeniesioną rośliną. Już wówczas pojawiły się argumenty o tym, że socjaliści, w gruncie rzeczy, są „agentami Moskwy”.

Motyw obcości ruchu, tego, że nie wyrastamy z polskiego podglebia, że nasze idee są obce polskiej kulturze, polskiemu charakterowi narodowemu, polskiej mentalności, duchowi polskich dziejów, przewija się aż po dzień dzisiejszy. Rozkwitał on w publicystyce, w demagogii „Solidarności”.

Przez 16 miesięcy odbywało się spychanie PZPR na antypatriotyczne, antynarodowe pozycje, ustawianie nas w pozycji właśnie tych, którzy narodowi, narodowej kulturze, są obcy. A jednocześnie dokonywał się proces rewolucyjnej tradycji, wprowadzania do ich kanonu tego wszystkiego, co w ruchu robotniczym było przebranią, co nie wytrzymało próby czasu, co się skompromitowało: tradycje prawicy PPS, tradycje solidaryzmu klasowego, nacjonalizmu. Dlatego też w stulecie polskiego ruchu robotniczego trzeba sobie uzmysłowić i tę prawdę, że upowszechnianie tradycji polskiego ruchu robotniczego jest dzisiaj także walką o odzyskiwanie terenu, który traciliśmy w ub. miesiącach. Jest odrabianiem szkół i spustoszeń, które w świadomości najmłodszych pokoleń przyniosła działalność sił socjalistycznych. Tak też orientuje nas projekt deklaracji ideowo-programowej. „O co walczymy, dokąd zmierzamy?” Jej część pierwsza, „Nasz rodowód, nasze tradycje”, kończy się zobowiązaniem wszystkich członków naszej partii do tego, aby dziedzictwa swojego ruchu, socjalizmu, myśli socjalistycznej, dokonań socjalizmu, bronić nieugięcie przed atakami sił antysocjalistycznych, które próbują dziedzictwo to pomniejszać, próbują wymazać je z naszych dziejów narodowych.

Dwa więc sprzężone ze sobą elementy: obrona dziedzictwa oraz powrót do źródeł, do nieskazonych idei wartości polskiego ruchu robotniczego przyświecać będą i po winny obchodem stulecia ruchu.

„Partia ta sama, ale nie taka sama” — w zdaniu tym kryje się najjaśniejsza, ujęta charakterystyka tego, co dziś przeżywa cała partia, co przeżywa także legnicka organizacja wojewódzka. Czasy wymagają ostrego tempa. Nikomu z członków nie wolno stać na boku, wyczekiwać. Każdy ma znaleźć swoje miejsce.

NA DZIŚ I NA JUTRO

„VII Plenum KC potwierdziło wolę

partii kontynuowania demokratycznych reform w życiu społeczno-politycznym i gospodarczym, których celem jest trwale przezwyciężenie skutków kryzysu, zapewnienie rzeczywistego wpływu ludzi pracy, a zwłaszcza środowisk robotniczych na funkcjonowanie organów władzy, administracji państwowej i gospodarczej. Idąc drogą reform tworzyć będziemy mechanizmy, które uniemożliwią powrót zarówno do okresu wypaczeń sprzed sierpnia 1980 roku, jak i powtórzenie się sytuacji sprzed 13 grudnia 1981 r.

Partia musi odradzać swe siły w działaniu, w walce o socjalistyczny charakter reform i z wrogami socjalizmu...”

Zacytowałem wprowadzenie do zatwierdzonych 6 marca przez Biuro Polityczne KC PZPR „Zadań instancji i organizacji partyjnych wynikających z referatu Biura Politycznego i uchwały VII Plenum KC PZPR” bo analiza zawartych w tym dokumencie wytycznych stanowiła temat narady aktywu województwa legnickiego w piątek 13 marca 1982.

Jak będziemy te konkretne, jasno sprecyzowane cele realizować? Próbę poszukiwań odpowiedzi na te pytania dał zarówno referat wprowadzający i sekretarza KW PZPR Jerzego Wilka, jak i dyskusja.

NASZE ATUTY

Od chwili wprowadzenia stanu wojennego mijają trzy miesiące. Społeczeństwo widzi postępującą normalizację życia i wbrew ukazującym się tu i ówdzie ulotkom, podjudzającym wrogich radiostacji, zaakceptowało generalnie słusność decyzji Wojskowej Rady Ocalenia Narodowego. Aprobatę tę wyraźnie potwierdza każdy robotniczy dzień. Bardzo szczerze mówili też na ten temat przed kilku dniami na spotkaniu z władzami województwa przedstawicielki kobiet, matki i żony coraz spokojniejsze o los najbliższych. „Obyśmy zawsze tylko takie wojny miały” — to opinia trafnie oddająca ogólne nastroje.

Partia w swej codziennej działalności musi nieustannie szukać więzi z klasą robotniczą. „Klasa robotnicza bez partii jest politycznie słaba i nie może pełnić przewodniej roli w państwie”. „Nie ma partii bez klasy robotniczej” — oto dlaczego tak duża rola przypada podstawowym ogniwom partii tam na dole, w zakładach pracy, gdzie program partii przekuwa się w produkcyjny czyn. Dlatego miejsce członków PZPR jest tam, gdzie rozgrywa się sprawy zasadnicze dla zakładów, dla załogi, dla środowiska, w którym się żyje, w obywatelskich komitetach odrodzenia narodowego.

Naszymi atutami są szczerść i otwartość, bezkompromisowość w walce z tym, co hamuje rozwój socjalistycznej odnowy. Partia do realizacji uchwał IX Zjazdu pragnie przystąpić w pełni skonsolidowana, a służyć temu będzie rozpoczynająca się dyskusja nad projektem deklaracji ideowo-programowej „O co walczymy, dokąd zmierzamy?”.

SZANUJMY TO, CO MAMY

W okresie kryzysu, w okresie wdrażania reformy gospodarczej nie można sobie pozwolić na luksus marnowania ludzkiej energii, pomysłowości, inicjatywy. Nie można sobie pozwolić na niegospodarność materiałami i surowcami. Jak nigdy dotychczas musimy umieć wykorzystywać wszystkie talenty, potencjał produkcyjny kraju. Partia musi inicjować działania komisji społecznych, aktywizować środowiska naukowe i techniczne, popularyzować idee reformy gospodarczej. Istnieje potrzeba powszechnej redukcji ekonomicznej załóg. „Do kierownictw dotarliśmy, ale zapomnieliśmy o robotniku, bezpośrednim wykonawcy reformy. To on musi sobie zdawać sprawę, że szansą wyjścia z kryzysu jest jego praca, wysoka jakość wyrobów. Na kraj produkujemy tak jak na eksport. Tu nie powinno być różnic, dopiero wtedy będziemy mogli wygrać oferty eksportowe, wtedy będziemy szanowali także siebie”.

MŁODZI NIECH WIEDZA

Tematy młodzieży powracały jak bumerang w licznych wystąpieniach. To nie przypadek. Zachwianie autorytetu domu i szkoły, brak wzorców osobowych, rozwierzenie ideologiczne i uleganie oraz wpadanie w sidła wrogich Polsce Ludowej sił, chwiejna postawa ideowa nauczycieli były wystarczającym uzasadnieniem podjęcia tak szeroko problemu.

Marek Zieliński przewodniczący ZW ZSMP przedstawił program swojej organizacji, która widzi potrzebę powrotu ze swą działalnością do szkół, zwłaszcza przygotowujących do zawodu. By szkoła dobrze spełniała swe zadania muszą w niej aktywnie pracować organizacje partyjne. W Lubinie np. zainicjowano współpracę POP środowisk oświatowych z organizacjami robotniczymi; zaprasza się do współdziałania z POP w szkole nauczycieli bezpartyjnych wyróżniających się ofiarnością i postawą w pracy; z młodzieżą spotykają się miejskie władze partyjne. Szukając form zbliżenia do młodzieży — mówiono — trzeba pamiętać, iż na jej postawę rzutują doświadczenia lat siedemdziesiątych. Musimy młodym uświadomić, że winni być partnerem partii i wziąć w pewnej mierze współodpowiedzialność za losy kraju. Koniec z obiecywaniem gruszek na wierzbie. Aby coś mieć, trzeba to wypracować — innej drogi nie ma.

KAŻDA INICJATYWA LICZY SIĘ WIELOKROTNI

W poszukiwaniu sposobów wyjścia z kryzysu poważną rolę odegrają również związki zawodowe. To partia dziś inicjuje dyskusję w zakładach pracy na ten temat. Jakże chcemy mieć związki? Takie, by broniły interesów ludzi pracy, by nie były partią polityczną — to tezy podstawowe do tych rozmów. Teraz gdy związki nie działają, gdy komisje społeczne przejęły częściowo ich funkcje, członkowie partii uczestnicząc w nich, winni konsolidować załogi. Być wszędzie tam, gdzie są ludzkie troski. Każda inicjatywa służąca człowiekowi liczy się wielokrotnie.

Wnioski z narady partyjnego aktywu województwa wraz z rozpracowaniem zadań wytyczonych przez Biuro Polityczne KC PZPR zatwierdzi do realizacji na najbliższym posiedzeniu Egzekutywa Komitetu Wojewódzkiego. Upowszechnianie programu IX Zjazdu i realizacja uchwały VII Plenum — to zadania na dziś i na jutro.

TADEUSZ ROLLAUER

Czym muszą, a czym nie powinny zajmować się związki zawodowe? Na czym ma polegać niezależność ruchu zawodowego? Kto, kiedy i w jakich okolicznościach ma prawo podjąć decyzję o strajku? Kto i w jakim wymiarze ma ponosić ekonomiczne konsekwencje strajku? Jaki kształt winien przybrać ruch zawodowy w Polsce? To znaczy stać na straży interesów ludzi pracy? Jak uchronić ruch związkowy przed politykierskimi ambicjami towych działaczy?

Na te i na wiele innych pytań poszukiwali odpowiedzi uczestnicy dyskusji redakcyjnej, która odbyła się 10 marca w Zakładach Górniczych „Lubin” — najstarszej kopalni w zagłębiu miedziowym. W dyskusji udział wzięli: WŁADYSŁAW KORZONEK, górnik strzałowy (Związek Zawodowy Górników), STANISŁAW KUC, emerytowany górnik (Związek Zawodowy Górników), WALDEMAR KRASOWSKI, ślusarz (NSZZ „Solidarność”), ANDRZEJ KOCHMAŃSKI, flotator (NSZZ „Solidarność”), ADAM MATLA, inżynier mechanik (NSZZ „Solidarność”). „Konkrety” reprezentował i dyskusję do druku przygotował JANUSZ DOBRZAŃSKI.

NIEZALEŻNE, SAMORZĄDNE I ROZSĄDNE

„Konkrety”: — Myślę, że powinniśmy chyba zacząć od drobnego rachunku sumienia i odpowiedzieć sobie na pytanie: Czy po Sierpniu było lepiej? Nie ma bowiem lepszej i skuteczniejszej metody uczenia się nad analizę własnych błędów...

Korzonek: — Największym błędem posierpniowego okresu był moim zdaniem pluralizm związkowy. Ale nie ten szeroko rozumiany w skali całego kraju, lecz ten w zakładzie pracy. W naszej kopalni były dwa związki: związek górników i „Solidarność”. Wszyscy dobrze wiemy, że nic dobrego z tego nie wynikło. Istnienie dwóch związków podzieliło załogę, bo jeden drugiemu robił na złość i ludzie patrzyli na siebie wilkiem, a niektórzy zaczęli się nawet nienawidzić. I nie ma sensu zaprzeczać, bo tak było. Czy właśnie tak miał wyglądać ruch związkowy jednoczący ludzi pracy? Czy tak wyobrażaliśmy sobie nowe, niezależne związki zawodowe, walczące o nasze robotnicze sprawy?

Krasowski: — Nie można wszystkiego negować. Na początku „Solidarność” była dobrym związkiem i jej hasła podobały się wszystkim. Dopiero potem działacze zaczęli popełniać błędy i związek poszedł na manowce.

Korzonek: — Nie czarujmy się i powiedzmy sobie prawdę: Po niezwykle krótkim okresie liderzy „Solidarności” zajęli się typowo polityczną robotą i to chyba nie może być zaliczone wyłącznie w porządek błędów. Cóż to, już zapomnieliście tych panów, którzy afiszowali się w zakładzie znaczkami KPN w klapach marynarek? Czy to był błąd, czy w pełni świadome postępowanie?

Kochmański: — Ja się z Korzonkiem zgadzam i odczucia ludzi na moim oddziale są takie same. Założenia „Solidarności” były bardzo dobre, ale potem „góra” zwąchała się z przywódcami KOR i KPN i przykład z góry poszedł na dół. Ja działaczy w czambuł nie potępiam. Wszyscy pamiętamy ile spraw na nich spadło; wszyscy ze wszystkim walili do „Solidarności”, bo ufali, że ona to załatwi. I to morze spraw zgubiło działaczy, przewróciło im w głowach, uwierzyli, że wszystko mogą. I rzeczywiście sporo załatwili, bo związek miał dużą siłę przebicia. Ale potem widać było bardzo wyraźnie, że idzie im już tylko o władzę. I to jest fakt.

Matla: — Zdenerwowaliście mnie tą dyskusją. Ciągłe tylko KOR, KPN i działacze. Odpowiedzcie mi co to był KOR i co to była KPN? No co, nie odpowiadacie? To ja wam odpowiem. To były nielegalne organizacje. Nikt o tym nie wiedział? Wszyscy wiedzieli. Ale jak działacze związkowi powpinali w kłapy znaczki KPN i rozprawiali w zakładzie bibułę, to wszyscy członkowie związku zbywali ten fakt milczeniem. Pokażcie mi, proszę, kogoś, kto zaprotestował. A więc to nie tylko działacze są winni, każdy z nas ponosi odpowiedzialność i trzeba mieć odwagę przyznać się do tego.

Korzonek: — Innymi słowy, „Solidarność” w dotychczasowej postaci się nie sprawdziła i jedynym logicznym rozwiązaniem jest ruch branżowy. W naszym konkretnym przypadku — związek zawodowy górników.

Kochmański: — Ja się z tym nie zgadzam. Ludzie są do „Solidarności” przywiązani. „Solidarność” załatwiła ludziom wiele konkretnych rzeczy, kiedy wy, branżowcy, siedzieliście cicho.

Kuc: — Przestańcie się spierać kto co

załatwił dla ludzi, a kto i co popsuł. Jestem z was najstarszy i mam największe doświadczenie. Chcę wam powiedzieć, że najmniej ważne jest to, jak związek będzie się nazywał. Najważniejsze jest to, o co i jak będzie walczył, co i jakimi metodami będzie chciał załatwić. Mówimy tu o okresie posierpniowym, co było złe, a co dobre. Ale nie wolno zapominać, że jest to tylko maleńki wycinek historii ruchu zawodowego w Polsce. Chcę wam powiedzieć, moi panowie, że krótko po wojnie ruch zawodowy był tak silny i miał taki autorytet, że dyrekcja zakładu, bez podpisu przewodniczącego rady zakładowej związku, nie przeprowadziła niczego. Jak myślicie, dlaczego? Dlatego, że w zakładzie był jeden silny związek, zrzeszający wszystkich pracowników. Jak było trzeba, stał murem za przewodniczącym. I nie było na to siły. Co było po Sierpniu? Był rozłam i był bałagan. Jak się na coś zgodzili branżowcy, to się sprzeciwiała „Solidarność” i tak w kółko. Istna kolomyjka. Kogo miała słuchać dyrekcja? Oczywiście słuchała silniejszego. Jaki był efekt? Ano taki, że załoga była między sobą skłócona. I to był najpoważniejszy błąd. W zakładzie powinien być tylko jeden związek. Niech on się nazywa Solidarność Górnicza, Związek Górników, czy wszystko jedno jak, ale musi być jeden. Inaczej zawsze będzie źle.

Matla: — Całkowicie zgadzam się z Kucem. „Solidarność” zrzeszała wszystkich — górników, hutników, stoczniovców, transportowców i sto innych branż. O czyje interesy miała walczyć? Można odpowiedzieć o interesy wszystkich. Ale jak, skoro inne problemy ma górnik, inne hutnik, a jeszcze inne kierowca autobusu. Dlatego uważam, że w ruchu związkowym powinna istnieć struktura branżowa. Tylko wówczas poszczególne związki zawodowe będą mogły skutecznie zabiegać o interesy mas członkowskich. Taki model funkcjonuje wszędzie, także na Zachodzie. Myślę, że to nie osłabi ruchu związkowego. Jeżeli górnicy zrzeszą się w jeden związek, to będzie ich łączył wspólny interes, wspólne problemy do rozwiązania. I jeśli tych górników będzie w związku kilkadziesiąt tysięcy, tylko kilkadziesiąt tysięcy, to związek będzie miał i tak ogromną siłę przebicia i nie można będzie nie liczyć się z jego zdaniem. Wówczas rzeczywiście będzie mógł stać na straży interesów mas członkowskich.

Konkrety: — Doszliśmy do niezwykle ważnego problemu. Proponuję więc byśmy spróbowali odpowiedzieć na kolejne pytanie: Jakie to mają być interesy, w obronie których ma występować ruch zawodowy? Czym związek zawodowy ma obowiązek się zajmować, a do czego mieszać się nie powinien?

Kuc: — Przede wszystkim powinien dbać o dobro człowieka pracy, tego postawionego najniżej; w zakładzie, przy warsztacie. Wszyscy muszą przestrzegać obowiązujących praw. Ma swoje przepisy dyrekcja zakładu, ma swoje związki zawodowe. Jeżeli dyrekcja chce te przepisy obejść, złamać i wprowadzić coś, co jest w niezgodzie z nimi, to związek powinien interweniować. Jeżeli dyrekcja, czyli w tym przypadku pracodawca, chce na przykład zmienić obowiązującą siatkę plac, związek ma nie tylko prawo, ale obowiązek sprawdzić, czy nie będzie to ze szkodą dla ludzi. I jeśli dojdzie do wniosku, że dyrekcja postępuje niesłusznie, powinien walczyć wszystkimi dostępnymi metodami. Ale musi postępować rozsądnie, żeby nie przeciągnąć struny. Bo

zakład, jego dyrekcja, nie może dać więcej, niż można. I o tym trzeba pamiętać. Na Zachodzie pracodawcy i związki znają się jak łysy konie. Doskonale wiedzą, co i ile można żądać i wiedzą, kiedy do jakiego miejsca mogą ustąpić. I ze stron nie przekroczy wykreślonej granicy, bo inaczej obie strony stracą wszystko.

Kochmański: — Od jakiegoś czasu po zakładzie plotka, że dyrekcja chce wrócić czterobrygadowy system pracy, system, którego zniesienie wywalczyliśmy jesienią 1980 roku. Ludzie tego systemu chcieli i dziś też go nie chcą. Jeżeli w tej plotce jest prawda, to właśnie winny zająć się związki zawodowe, względu na to, jakie będą. Bo nie można wprowadzać czegoś, czego nie życzy załoga. Poza tym związki winny stać na straży przepisów bezpieczeństwa i przywilejów socjalnych. Pilnować, by co zakład ma obowiązek dać pracownikom, ten pracownik otrzymał.

Korzonek: — Z tym, że powiedzmy jasno, związek nie może wyręczać zawodowych służb w zakładzie pracy, które określone dziedziny działalności są zawodowo odpowiedzialne. Rola związku musi się sprowadzać do funkcji kontrolnych. Jeśli miały być inaczej, to działacze związkowi wzięli znowu w powodzi spraw i nigdy niczego konkretnego nie załatwili.

Kuc: — To prawda. Związek, jego działacze, nie powinni zajmować się bezpośrednio ziemniakami, marchewką, dostawą pietruszki. Związek może taką działalność wesprzeć finansowo, ale nigdy organizować. Bo w zakładzie zajmuje się tym zawodowa służba. Jeżeli ta służba pracuje, związek powinien interweniować, ale nie wyręczać, bo inaczej zginie. Tak powinno być z wczasami i z działalnością sanatoryjną. Jeśli trzeba dać pieniądze, ponieważ to jest w interesie pracowników. I pilnować czy skierowanie na wczas czy do sanatorium dostał ten, komu najbardziej należało.

Korzonek: — Padło tu pytanie, czy związek zawodowy zajmować się nie powinien. Otóż ja odpowiem: Nie tylko nie powinien, ale nie wolno mu zajmować się polityką, czy jakąkolwiek działalnością noszącą znamiona działalności politycznej. Ruch zawodowy musi być apolityczny. W przeciwnym wypadku dojdzie do tego, do czego dojdzie w parę miesięcy po Sierpniu.

Krasowski: — Całkowicie podzielam pogląd.

Kochmański: — Nie zgadzam się z takim twierdzeniem. Całkowita apolityczność ruchu związkowego jest praktycznie niemożliwa. Programy polityczne to w gruncie rzeczy programy ekonomiczne i krótko mówiąc polityki i ekonomii nie da się rozdzielić. Jeżeli związek zawodowy złoży w stosunku do czegoś protest, to przeciw czemuś, gdzie zgłasza swój sprzeciw? Przeciw czemuś, słonemu rozwiązaniu ekonomicznemu. A tym jego żądanie będzie miało charakter tylko natury ściśle ekonomicznej, ale nie po części politycznej. Nie chcę powiedzieć, że związki zawodowe mają parować polityką. Takie rozwiązanie jest do przyjęcia. Chcę tylko zaprotęstować przeciwko twierdzeniu, że ruch związkowy musi być absolutnie apolityczny, bo to po prostu niemożliwe.

Korzonek: — Z takim twierdzeniem nie się zgadzają, ale pragnę jeszcze raz podkreślić, że związkiem zawodowym, bez względu na ich niezależność i samorządność, nie wolno zajmować się działalnością polityczną.

go nie dobrego nie wynika ani dla mas członkowskich, ani dla związków zawodowych jako takich, ani dla narodu, ani dla kraju.

Matla: — Skończmy ten temat, bo chyba żaden z nas nie ma w tej kwestii żadnych wątpliwości i dla każdego rozsądnego człowieka jest to sprawa zupełnie jasna. Od zajmowania się polityką są partie polityczne, a związki zawodowe, samorządne i niezależne, mają bronić interesów ludzi pracy przed widzimisię pracodawców. Mam nadzieję, że wyraziłem się dostatecznie jasno.

„Konkrety”: — Tak oto dobiegliśmy do samorządności i niezależności ruchu zawodowego. W porozumieniu zawartym w Gdańsku, w sierpniu 1980 roku, znalazł się zapis, że związki zawodowe mają być niezależne od rządu i od partii. Chciałbym spytać jak wy, robotnicy, tę niezależność interpretujecie?

Kochmański: — Proszę pana, gdybyśmy obok siebie położyli program wypracowany na IX Zjeździe partii i posierpniowe programy związków zawodowych to okazałoby się, że nie ma między nimi żadnych istotniejszych różnic. I w jednym, i w drugim idzie o to samo: o dobro obywateli tego kraju. W niezależności idzie o to, by nikt nie dyktował związkom zawodowym — ani rząd, ani partia — co i jak mają robić, żeby związki miały prawo do własnego zdania, żeby miały swoje własne statuty i żeby w codziennej działalności kierowały się wolą swoich członków, a nie arbitralnymi rozwiązaniami narzucanymi z góry. I moim zdaniem na tym ma polegać niezależność ruchu związkowego.

Kuc: — Chciałbym jeszcze raz powrócić do czasów powojennych. Już wspominałem, że istniała wówczas struktura branżowa. Mówiłem też jak silny był ruch związkowy, kiedy każda branża była samodzielnym związkiem, nikomu nie podległym. Zło zaczęło się wówczas kiedy powołano WRZZ i wszystkie związki wrzucono do jednego worka z CRZZ w charakterze centrali związkowej. I to był koniec prawdziwego ruchu związkowego. Pamiętacie, że Kruczek, który był szefem, był jednocześnie członkiem Biura Politycznego partii i bodaj także członkiem rządu. O robotniczych sprawach decydowano na najwyższych szczeblach nie tylko rządowych ale i związkowych. W ten sposób związki zawodowe nie były ani niezależne, ani samorządne i niewiele miały do powiedzenia. Przewodniczących WRZZ, a nawet rad zakładowych, przywożono w teczkach. Ci ostatni byli na garnuszkach panów dyrektorów i zupełnie nie liczyli się z głosem załóg, zresztą nawet gdyby, to i tak nikt by go nie słuchał. Mówię o tym, byśmy tworząc nowe związki nie popełnili podobnego błędu. Niezależność ruchu związkowego musi polegać głównie na tym by głos decydujący należał do samych związkowców, i tu zgadzam się całkowicie z moim przedmówcą.

Korzonek: — Mówimy o niezależności organizacji związkowych od rządu i od partii. Ja się z tym zgadzam. Ale nie wolno nam zapominać o podstawowym warunku: o uznaniu przez wszystkie, bez wyjątku, związki zawodowe kierowniczej roli partii w tym kraju. Też jestem zdania, że związki zawodowe nie mogą — chcąc być niezależne — dopuścić do tego, by ktokolwiek narzucał im swoją wolę i kierował przy pomocy odgórnych dyrektyw. Ale powiedzmy sobie szczerze: Każdy związek zawodowy, który nie uznaje kierowniczej roli PZPR, stanie się automatycznie opozycyjną partią polityczną. A czegoś takiego być nie może, bo stanie się to samo, co stało się z „Solidarnością”.

Krasowski: — Wszystko co panowie mówicie, to święta prawda. Ale nie można zapominać o innej rzeczy. O tym mianowicie, że niezależność związku wiąże się z niezależnością działacza. Etatowy działacz związkowy musi być wynagradzany z funduszy związkowych, bo inaczej utraci niezależność: bardziej będzie słuchał tego, co mu mówi pan dyrektor — który mu płaci — niż tego czego domagają się ludzie, którzy go wybrali.

„Konkrety”: — Ważna sprawa — działacze. Za czasów CRZZ było ich ponoć około 15 tysięcy, po Sierpniu liczba ta wzrosła do 40 tysięcy. Jak zatem widzicie kwestię etatowego aparatu związkowego?

Kuc: — Ja to widzę bardzo jasno: im więcej urzędników tym większa biurokracja, im większa biurokracja tym większy bałagan, im większy bałagan tym większa możliwość machlojek. Nie jest tak? Samiśmy mieli w naszej radzie zakładowej kanclarską aferę. Moim zdaniem powinno być tak jak w innych krajach: związek branżowy, w zakładzie pracy przewodniczący na etacie związkowym albo społecznie i zarząd główny czy centrala, to już obojętne. I nic więcej.

Krasowski: — Popieram, ale uważam, że przewodniczący w zakładzie mógłby pełnić tę funkcję społecznie, po co zaraz etat?

Kochmański: — Proszę pana, to jest bzdura. W takim zakładzie jak nasz musi być człowiek na etacie, bo spraw są setki i społecznik po miesiącu przepadłby z kretelem.

Matla: — Przecież tutaj idzie o idee. Trzeba znaleźć jakiś klucz, że etat przysługuje w zależności od liczby członków związku. W małym zakładzie — społecznik, w dużym — etatowy działacz.

Korzonek: — Przyczyłam się do zdania Kuca. Administrację związkową trzeba ograniczyć do niezbędnego minimum. Moim zdaniem żadne pośrednie stopnie nie są potrzebne — w mieście, w województwie, w regionie. Jeżeli związek będzie prężny w samym zakładzie pracy, to działacze zakładowi sami sobie poradzą z rozwiązaniami problemów, bez uciekania się do pomocy pośredników. Mój głos oddaję za rozwiązaniem Kuca: zakład pracy i centrala całego, konkretnego związku. Myślę, że to najlepsze rozwiązanie. Na całym świecie tak jest i jest dobrze. Prochu nie wymyślimy.

„Konkrety”: — Jeżeli już mówimy o działaczach, to wiąże się to nieodłącznie z problemem wyborów. Po Sierpniu, niemal na każdym zebraniu wyborczym, mnóstwo czasu poświęcano sprawom proceduralnym. Procedura miała być gwarancją wybrania do władz ludzi najuczciwszych, najrzetelniejszych, obdarzonych powszechnym zaufaniem. Praktyka dowiodła, że w niektórych przypadkach popełniono fatalne błędy.

Korzonek: — Było tak, ponieważ wybory były kilkustopniowe. Im wyższy stopień, tym ludzie mniej się znali. Ten kto głośniejszy krzyczał, był lepszy. I to jest zła metoda.

Kuc: — Nie zgadzam się. Wybory przewodniczącego powinny być wielostopniowe. Tylko każdy powinien przedstawić swój program, co zamierza robić, jak działać, żeby ludzie mogli wybrać najlepszego.

Korzonek: — Teraz ja się nie zgadzam. O jakim programie my tu chcemy mówić? Tu nie chodzi o program, tylko o to, żeby człowiek był uczciwy, żeby pamiętał przez całą kadencję, co należy do jego obowiązków i kto go wybrał. Głosuję za wyborami jednostopniowymi, tajnymi i bezpośrednimi. Tylko taka procedura gasi szansę dokonywania manipulacji. Nie twierdzą oczywiście, że kandydatów nie powinno być kilku czy nawet kilkunastu. Oczywiście powin-

no, ale bez żadnego stopniowania.

Krasowski: — Popieram Korzonka. To jest najlepszy sposób.

Kuc: — W takim razie ci, którzy będą wybierali, muszą mieć prawo do zachowania mandatów przez całą kadencję, żeby mogli pana brata, jeśli zapomni o swoich obowiązkach, odwołać z funkcji i odesłać tam, skąd przyszedł. I to natychmiast, bez czekania i oglądania się nie wiadomo na co. Nie może być sytuacji, takiej jaka była przez cały ubiegły rok, kiedy działacz rządził masami, kiedy przechodził do robotników i mówił: robimy strajk. A kiedy go pytano po co i dlaczego, odpowiadał, że takie jest polecenie góry. Jakie polecenie? Jaka to niezależność? Co to za demokracja? Toż to był jawny skandal. Ale i my szeregowi związkowcy nie byliśmy tu bez winy. Musimy to przyznać szczerze i otwarcie, bez wykrętów, bo taka była prawda.

„Konkrety”: — Pan Kuc wspominał o strajku, o najpotężniejszym orężu związków zawodowych. Jaki jest wasz stosunek do tej metody załatwiania sporów pomiędzy pracodawcą a związkiem zawodowym?

Kochmański: — Związki zawodowe muszą mieć prawo do strajku. To nie ulega wątpliwości. Ale strajk nie może być ogłaszany z byle powodu, tak jak się to działo do tej pory. Jeśli wypłynie sporna kwestia, to musi być załatwiana w drodze negocjacji. I jeśli te metody zawiodą dopiero można sięgnąć po strajk. Jeśli sprawa w ogóle warta będzie strajku. I myślę, że o strajku musi zdecydować załoga, po szerokiej konsultacji, może nawet w formie referendum. Strajk to zbyt poważna sprawa, by mogli o nim decydować tylko działacze.

Matla: — Nie zapominajmy także o tym, że za strajki — wszystko jedno czy słuszne, czy nie — nie może płacić państwo.

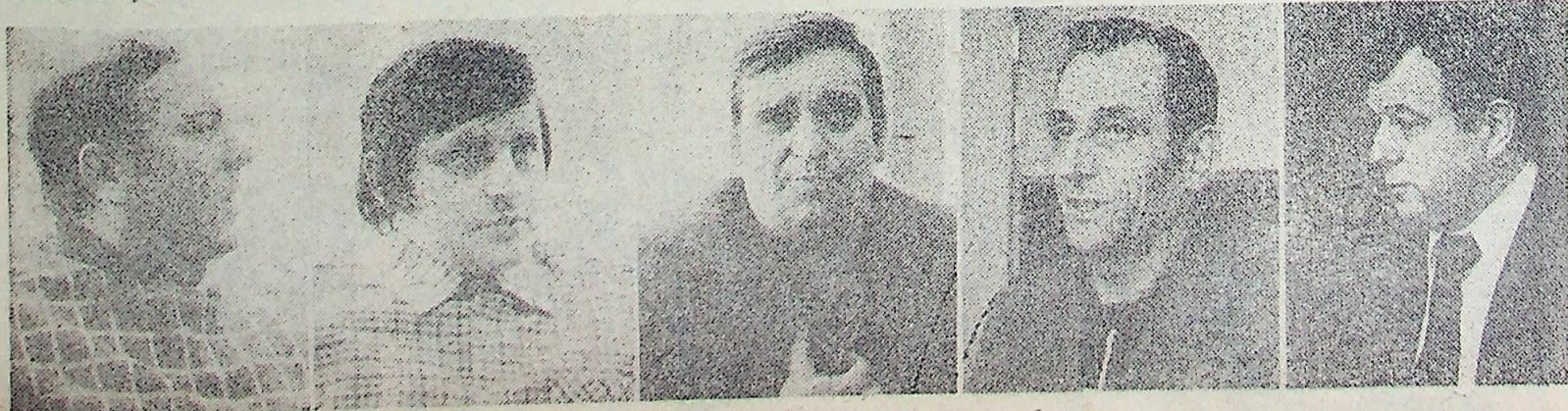
Korzonek: — Tak jest. Dlatego każdy związek zawodowy musi dysponować funduszem strajkowym, z którego w razie strajku, będzie robotnikom wypłacał zasiłki.

Kuc: — Fundusz strajkowy to jeszcze nie wszystko. Strajk to przecież wymierne straty dla zakładu. Kto będzie je pokrywał jeśli okaże się, że związek nie miał racji?

Korzonek: — W takim przypadku straty wynikłe z postoiu winien pokryć związek. Ale do takiej sytuacji chyba nigdy nie dojdzie. Jeśli trzeba będzie w czasie strajku wypłacać zasiłki z pieniędzy związkowych, to każdy związek, bez względu na wielkość, będzie robił wszystko, by wywalczyć swoje w drodze negocjacji, a po strajku sięgnie dopiero wówczas, kiedy już wszystkie sposoby zawiodą i zostanie tylko ten jeden. No i jeśli sprawa będzie tak ważna, że w imię jej załatwienia warto będzie strajkować.

Krasowski: — To wszystko prawda. Tyle, że będą różne związki, jedne słabe, inne silne. Związek mały, a więc finansowo słaby, nigdy nie będzie mógł sobie pozwolić na strajk, nawet wtedy, kiedy będzie miał stu procentową rację. Co wówczas?

Kuc: — No to wówczas zwróci się o pomoc i poparcie do związku silniejszego, tak jak to jest w innych krajach. Jeśli na przykład kierowcy, którzy górników wożą do pracy zwrócą się do ich związku o pomoc i poparcie, a górnicy uznają, że kierowcy mają rację, to jest sprawa jasna, że tego poparcia im nie odmówią. Rzecz tylko w tym, że wszystko trzeba robić z głową. Nie sztuka mieć związki niezależne i samorządne. Prócz tego muszą one być także i rozsądne. Inaczej zawsze będzie źle i zawsze będziemy narzekać.



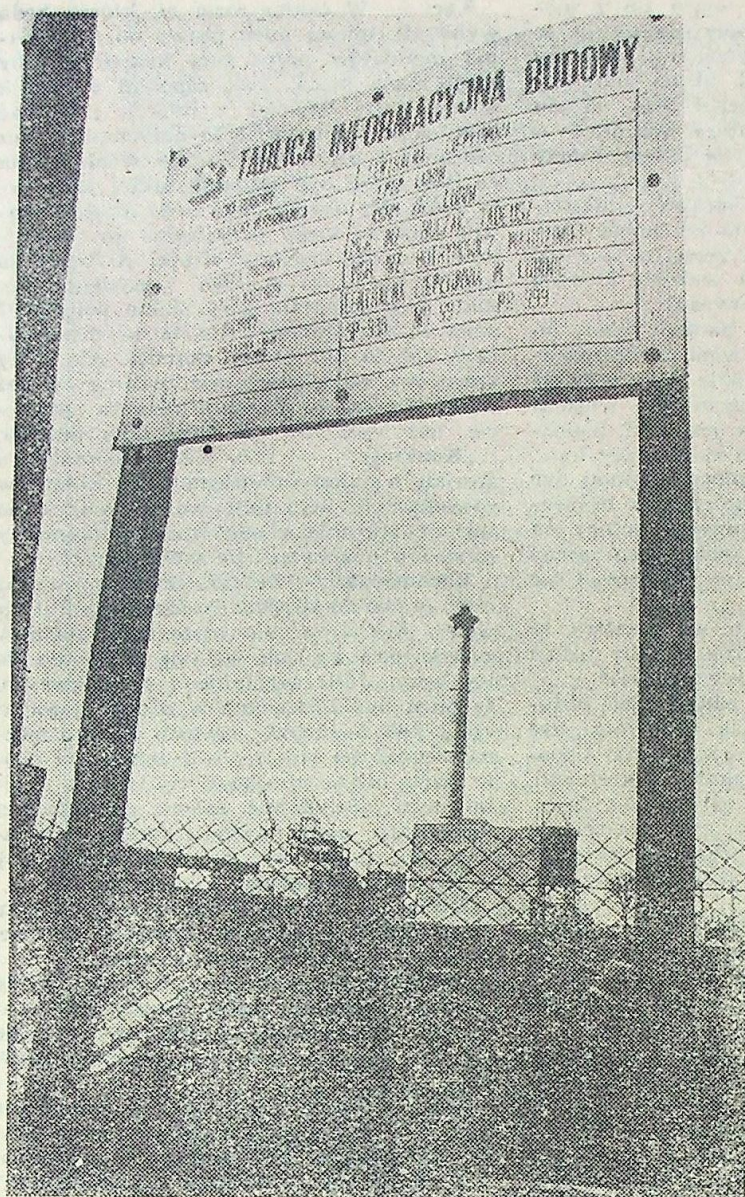
Waldemar Krasowski

Andrzej Kochmański

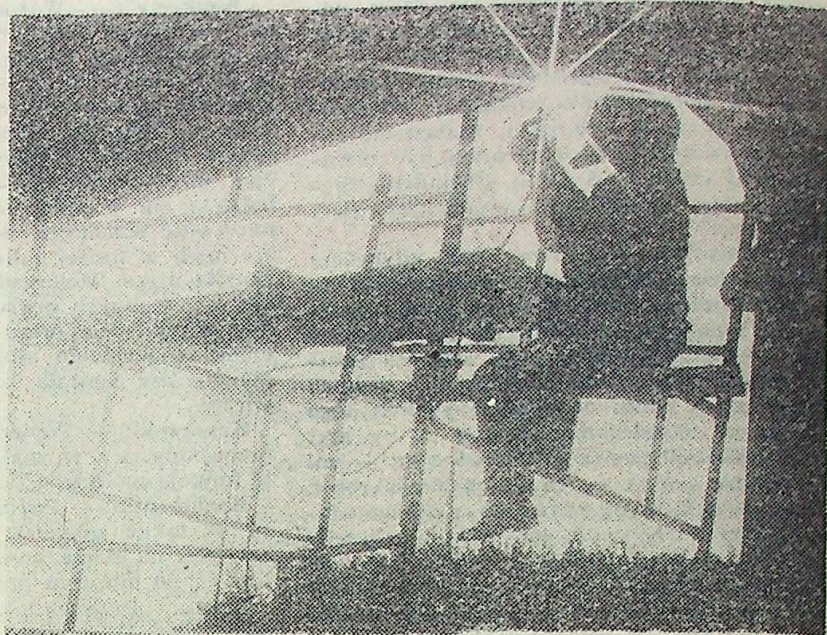
Adam Matla

Stanisław Kuc

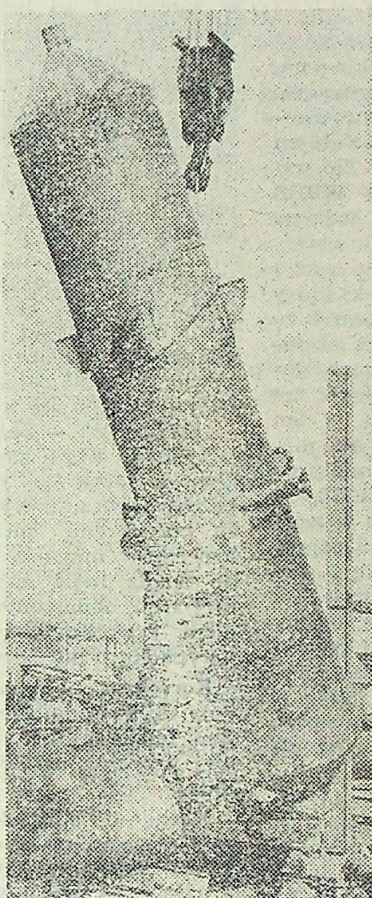
Władysław Korzonek
Fot. Krzysztof Raczkowski



ZIMNE CIEPŁO

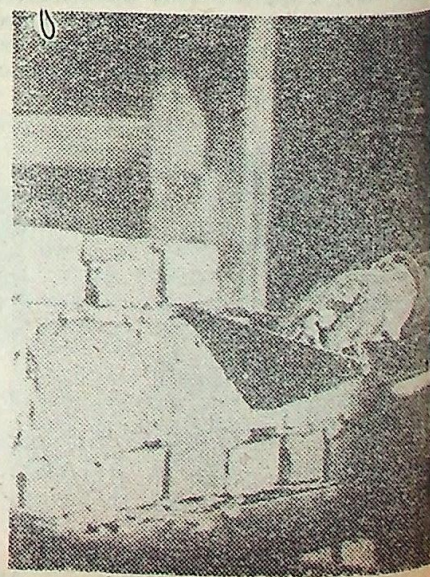
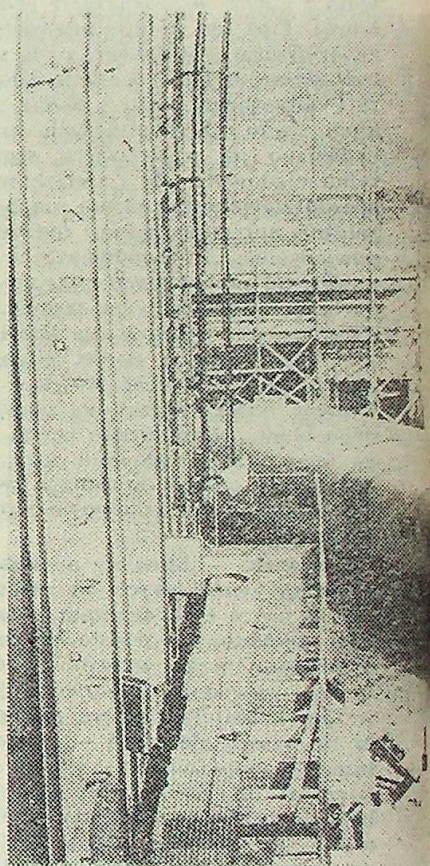
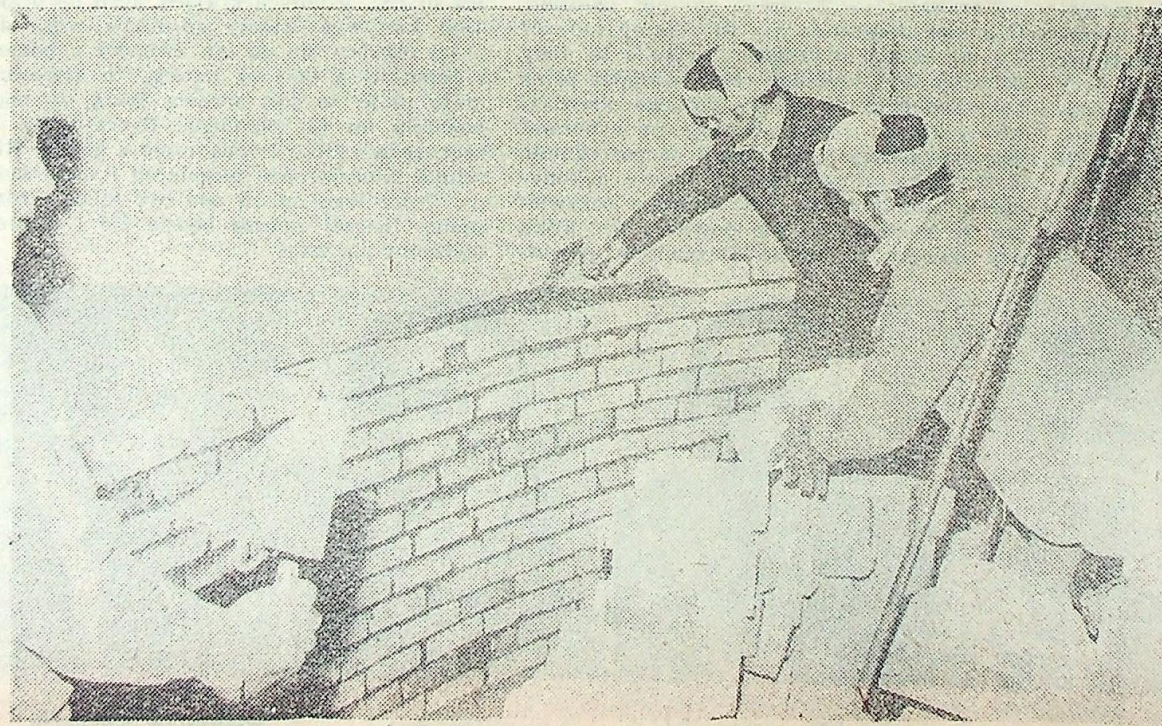


**FOTOREPORTAŻ
KRZYSZTOFA
RACZKOWIAKA**



Niestety, nie wskazuje na to, by lubinianie spędzili następną zimę w cieplejszych mieszkaniach. Powstająca w pobliżu miasta centralna ciepłownia ma rozpocząć swoją działalność w sezonie 82/83. Jest to jednak termin raczej nierealny. Znane ogólnie kłopoty z materiałami budowlanymi, a ostatnio także z gazami technicznymi stawiają pod znakiem zapytania terminowe ukończenie prac. Zresztą, nawet gdyby budowlani zdążyli, to i tak wszystko uzależnione jest od dostaw wody z ujęcia w Przybkowie. A ta na razie nawet nie kapie.

Generalnym wykonawcą jest Lubieńskie Przedsiębiorstwo Budownictwa Przemysłowego. Koordynuje ono prace kilkunastu podwykonawców. Sieć kanalizacyjną, wodną i grzewczą oraz wentylację wykonują Wrocławskie Przedsiębiorstwo Robót Inżynierskich Budownictwa Przemysłowego i Wrocławskie Przedsiębiorstwo Instalacji Przemysłowych. Konstrukcje i kotły parowe montuje wrocławski Energomontaż, komin o wysokości 225 m buduje „Piecobudowa” itd. Pracujący na tej budowie mają zapewnione znośne warunki socjalne. Największym problemem są: źle zaopatrzone kioski spożywcze i kłopoty z dojazdami do pracy i powrotami do domu. Przydałoby się, aby WPK przedłużyło przynajmniej cztery kursy dziennie (dwa rano i dwa po południu) linii nr 42, której pętla znajduje się na Przylesiu.



Nigdy nie narzekaliśmy na brak specjalistów. Mocnych w gębach. I stąd bierze się permanentny brak fachowców. Specjalista-szewe najchętniej wypowiada się o kłopotach prałata, a elektronik o sposobach zwiększenia chowu żywca wieprzowego.

LITOŚCI, DOŚĆ BAJEK

Proponuję czytelnikowi dokonać tylko takiego skromnego bilansu na temat wygłaszanych opinii — w różnych porach roku — o sprawach wsi i rolnictwa. Tak dla porządku rzeczy zaczniemy te dywagacje mając na względzie przebieg roku gospodarczego w rolnictwie, który jak co poniekąd rzy wiedzą, rozpoczyna się 1 lipca, czyli tuż przed nowymi zbiorami zbóż.

I co wtedy słyszymy, jeśli pytamy rolników o szacunek plonów. Bardziej bezpośrednio podają wręcz ile to zebrali, jak syple ziarno z hektara. Inni bardziej wprowadzeni w reguły gry zaczynają z odmiennej beczki. Redaktorze, przecież mówi się — nie chwał dnia przed zachodem słońca, a rolnik o zbiorach mówi kiedy zamyka wierzeje stodoły. Na takie dictum, mniej wprowadzony w zawód dziennikarz rozdziawia gębę ze zdumienia i miast przytrzeć rozmówcę, rozwodzi się nad wciąż niespożytą popularnością przysłów ludowych wśród naszych rolników. W minionym roku na te rzeczywiście odwieczne bajania, kiedy pytano rolników o prognozy w skupie zbóż dodawali; a to, panie, przecież te ceny, zobaczmy, bo mają iść w górę, a tu wiadomo, pozostały do zbiórki okopowe.

Kiedy przyszła pora zbioru ziemniaków gadki zaczęły funkcjonować od nowa. — Panie, rolnik wprawdzie musi zakopćować to, co niezbędne dla inwentarza, a i dla rodziny musi zabezpieczyć, więc cóż tu mówić o sprzedaży. Poza tym, panie, przecież te ceny, znowu tak głupio, raz idą do przodu, raz do tyłu, raz się płaci pieniędzmi, a raz kwitem, i bądź tu człowieku mądry.

W tak zwanym międzyczasie wszyscy o zbożu jakby zapomnieli, bo martwią się, dlaczego w kraju będącym drugim w świecie producentem ziemniaków nie ma ich na zimowe zaopatrzenie ludności miejskiej. A w ostatnich latach wypisz wymaluj, nie ma... Dyskusje takie trwają do pierwszych przymrozków. No bo potem jak, przecież w mrozy nikt kopców nie każe odkrywać, poczekajmy zatem do wiosny. Za to wzmaga się wrzawa o ziarno, tym razem już na codzienny chleb, bowiem w nawale innych spraw rolnik zapomniawszy zboże sprzedawać, a instytucje skupu zapomniawszy je przyjąć do magazynów...

Z wolna nadchodzą przedwiosenne miesiące. I co czytamy: „Według opinii samych rolników, mają oni jeszcze rezerwę ziarna, ale z niepokojem obserwują stan ozimin i liczą się z koniecznością przesiewów”. I dalej ciągnie się wywód, że to niby rolnicy zwlekają ze sprzedażą zboża do końca marca i poniekąd jest to usprawiedliwione, tylko czy w momencie rozpoczęcia prac polowych starczy czasu, by dotrzeć do magazynów GS. Kto jeszcze z czytelników nie pojął prezentowanej tu nowej wersji „roku polskiego” w rolnictwie, temu powiem, że wszelkie te argumenty o przysłowach, o zahamowaniach, o intencjach i o pobożnych życzeniach proponuję do śmieci wyrzucić.

Mój kolega — człowiek bywały w świecie, zwykły mawiać, że w okolicach jego dzieciństwa jedynie pewną i sprawdzoną wiadomością był okrzyk: pali się. Tej informacji nikt nie kwestionował i wszyscy brali udział w ratowaniu dobytku. Każdą inną zaś wiadomość tamtejsi rolnicy sprawdzali i rozważali na sto sposobów. A może by tak odwrócić ową metodę i teraz, kiedy okrzyk „pali się” zastępuje coraz większą pustką na stole, uwierzyć wreszcie, że i zboże, i mięso, i ziemniaki są tam, gdzie plody biorą początek, czyli na wsi

Dziwna rzecz, że teraz, kiedy człowiek domaga się w sposób stanowczy — nie w formie deklaratywnej ale w bezpośrednim poparcu słów czynem — sprzedaży zboża i mięsa na uspołeczniony rynek, podnosi się wielogłos „obrońców” chłopów. Że niby jest to zagrożenie im obowiązkowym dostawami, a wiadomo, że chłop polski przymusu nigdy nie znośił i dalej snuje się wątek frazesu za frazesem o postawie, zrozumieniu i czym tam jeszcze. Tymczasem próby rozwinięcia parasola nad chłopem sprowadzają się do obrony asekuranta, nierobstwa, do zez-

walania na funkcjonowanie gospodarstw rachitycznych, nie rokujących żadnej szansy produkcyjnej. Wiem, że w tym miejscu jak z cylindra kuglarza oponenci wyciągną mi zaraz tych dobrych, światłych rolników, rozgniewane głosy i co tam jeszcze. Wieś widzę bowiem w całym zróżnicowaniu, interesuje mnie jednak kto w chwili obecnej nadaje ton postawom produkcyjnym w środowisku wiejskim.

Jak to się dzieje, że są gospodarstwa, które funkcjonują w tym samym co inne układzie społeczno-gospodarczym, mają też obcięte przydziały maszyn, nawozów, środków chemicznych i czego tam jeszcze, a mimo to potrafią wywiązywać się z kontraktu, przekraczać umowy, słowem być towarowymi gospodarstwami rolnymi. A są tacy rolnicy, którym nigdy nie — przynajmniej od paru ładnych lat — nie opłacało się produkować, bo ceny, bo służba rolna, bo naczelnicy, bo polityka rolna...

Pośród wielu powodów tłumaczących taki stan rzeczy najczęściej pomija się jeden, kto wie czy nie najistotniejszy. Nie dostrzegamy owej bariery tkwiącej w umysłach. Pojęcie rolnika dawno straciło ów iluzoryczny odcień o patriarchalnym zabarwieniu. Wszędzie tam, gdzie rolnik jako przedstawiciel grupy zawodowej ma coś do powiedzenia, jest to rolnik — producent. Rolnik — żywiciel. Przecież jeśli przewrócimy dziesiątki statystyk ilustrujących produkcję rolną w innych krajach, okaże się, ilu ludziom zapewnia żywność jeden zatrudniony w rolnictwie. W krajach najbardziej rozwiniętych dochodzi do tego, że kilkudziesięciu osobom. A u nas — czterem do sześciu.

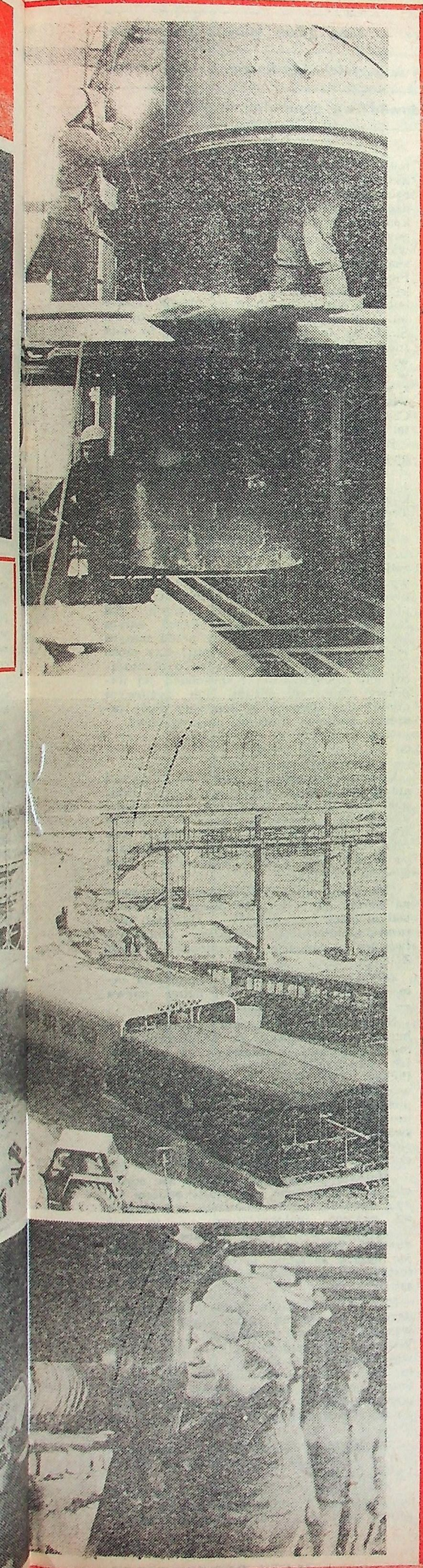
Przez długi czas nie mogłem pojąć o co idzie batalia w owym działaniu „Solidarności” RI o wpis trwałości gospodarstwa indywidualnego jako elementu socjalistycznej struktury społeczno-gospodarczej do Konstytucji. Dopiero po dłuższym czasie zorientowałem się, że nie chodzi tutaj o wpis mający na celu konstytucyjne uznanie trwałości indywidualnego sektora w rolnictwie, lecz niejako zapis warunków trwałości indywidualnego gospodarstwa Kowalskiego, Wiśniewskiego, Jabłońskiego. A więc gospodarstwa takich, jakimi one są. Najczęściej drobnych, mało wydajnych, słabych ekonomicznie. Na nich bowiem opiera się — według niektórych — struktura polskiej wsi. Ano rzeczywistość, opiera się, ale czy opierać się będzie?

Fakt, że obecnie, a okres ten potrwa jeszcze kilka lat, będą kłopoty z zapewnieniem pełnego zestawu środków do produkcji rolnej. Jednak tylko ekonomiczny analfaba może mniemać, że wraz z uruchomieniem strumienia środków do produkcji rolnej, jakkolwiek zapis, gdziekolwiek może zaoberać naturalnym procesom polaryzacji gospodarstw. W sektorze indywidualnym odmiennie aniżeli w innych działach gospodarki uspołecznionej o poziomie i wielkości gospodarstwa będzie decydowała przez tak wielu wygładana i utęskniona wolna gra sił.

Zresztą zjawisko to było już dostrzegane u nas na początku lat 70. tych, kiedy funkcjonowały warunki ekonomiczne zbliżone do preferowania towarowej produkcji rolnej. Rola państwa w tym procesie sprowadziła się do funkcji kontrolnej mającej głównie na względzie niedopuszczenie do tworzenia się wielkoobszarowych gospodarstw kapitalistycznych opartych na co dzień o stały najem siły roboczej. I działać się tak będzie mimo zapisu o trwałości gospodarstwa rodzinnego...

Kto nie wierzy, niech sobie poszuka przykładów w krajach, gdzie za naruszenie prawa własności jeszcze na przełomie tego wieku ucinano ręce. W Anglii, Francji, RFN proces wypadania gospodarstw mało sprawnych jest daleko bardziej posunięty aniżeli u nas. Być może, kiedy świadomość tych procesów stanie się powszechna, skończy się bajanie o funkcjonowaniu przyszłego, za to powstanie autentyczny rynek rolny.

SZCZEPAN ŁAWNICZAK



Wybrudzony, zatłuszczony, kiedyś biały kartonik. Legitymacja. Prymitywne, odręcznie wypisane litery. Dla lepszego efektu — kilkakrotnie pociągnięte niebieskim długopisem. Od wewnątrz — tam, gdzie miejsce na zdjęcie, słowa: „Oddziały Wypadowe KPN”. Poniżej „Armia Swawoli”, obok znak SS w kształcie błyskawicy. I dalej: „Służba specjalna oddziału wypadowego KPN — Armia Swawoli — podlegająca dowództwu generalnemu KPN”.

To nie są halucynacje. Wystarczy omieść wzrokiem biurko zarzucone papierami, by uwierzyć własnym zmysłom. Te legitymacje — jak można się domyślać — prototyp, wykonano niedawno. Jest ona jednym z wielu dokumentów zakwestionowanych przez Służbę Bezpieczeństwa u kilkorga młodych ludzi z Legnicy.

Biorę do ręki malowaną farbami wodnymi ulotkę. Tło czerwone. Na nim napisy „Solidarność”, „SS”, „KPN”. Są nierównomiernie porozrzucane wokół centralnego elementu — białego orła w koronie. Na tej ulotce czy może raczej małym plakacie są także gdańskie krzyże w sąsiedztwie... krzyży żelaznych.

Kolejny dokument. Kodeks (statut?) owej „Armii Swawoli”. Bezpośrednio nawiązuje do legitymacji. Tam przecież była i taka klauzula: „Legitymacja upoważnia do noszenia broni wszelkiego rodzaju”. W rozdziale zatytułowanym „Cele organizacji” czytamy między innymi:

„Art. 5. Wykonywanie wyroków na członkach PZPR, ORMO, MO, SD, ZSL, szpiclach i wszystkich innych świniach zaprzeczających się Rosji.”

Ustalono, że do „Armii Swawoli” należy około 5—6 osób. Należało. Wszyscy w wieku 17—18, w jednym wypadku ponad dwudziestu lat. Cel, jaki sobie założyli — „likwidacja świni zaprzeczających się Rosji” — nie był ich celem jedynym. Ich dążenia sięgały znacznie dalej.

Oto art. 6 cytowanego „kodeksu”:

„Przejęcie kierownictwa nad wszystkimi siłami kontrrewolucyjnymi i antykomunistycznymi”.

Co potem? — tego nie wiedzieli sami.

Zadziwia konglomerat symboli, znaków treści haseł. Ma wzięcie założenie, które mówi — byle co, aby na murach! Nie nosili broni — choć sami sobie na to pozwolili, nie zdążyli też nikogo zlikwidować. Byli (a może i są nadal) dumni ze swej „ideologii”. Byli dumni, że tworzą konspirację, że łączą ich cel, który jest obcy reszcie maluczkich. Czuli się młodzieżową elitą. Przemykali nocą po ulicach miasta z kubelkami farby. Byli odważni. Byli „męczennikami narodu”. Którego?

Z oświadczenia (pisownia oryginalna):

„Po pewnym czasie znajomości „Hans” zaproponował mi przynależność do grupy, która ma za zadanie podporządkować sobie pozostałe organizacje pod siebie (oczywiście młodzieżowe). Nazwa tej organizacji brzmiała „Neofaszyści”. Nieznając dobrze znaczenia tego słowa afiszowaliśmy się z tym. Nasza działalność polegała na tym, iż zawieraliśmy umowy z „Pankami” lub „Pseudohipisów”. Na temat naszych stosunków o place”.

Czy nazwa neofaszyści wynika tylko z tego, że musieli się jakoś nazywać? Czy podbudowa ideologiczna była niezbędna w rokowaniach na temat rewirów działania z innymi grupami młodzieży? Oto cytaty z innego oświadczenia:

„Celem działalności miały być malowane hasła na murach, malowanie sfastyk, gniebienie harcerzy, rozklejanie ulotek itp.”.

Miały być i były:

„W przededniu Świąt Rewolucji Październikowej M. i L. chodzili po mieście i zrywali czerwone flagi (...). M. kazał B. malować sfastyki. B. namalował szubienicę, na której wisiała gwiazda. Jeszcze chyba gdzieś malował „KPN walczy”, czy coś w tym rodzaju”.

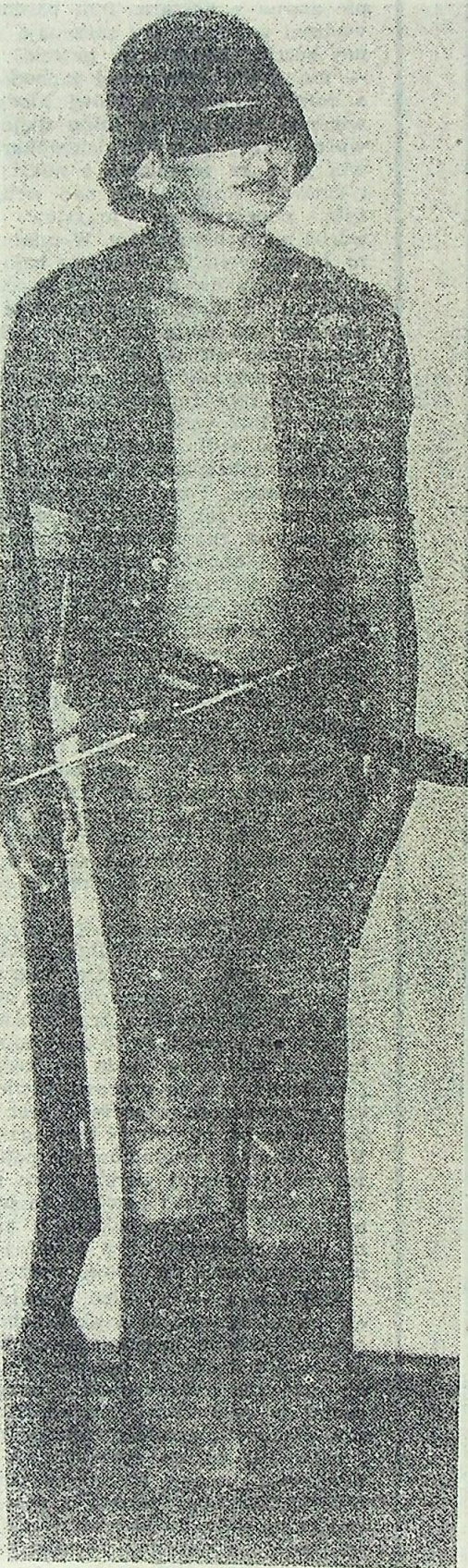
Zamierzanie do konspiracji. Chęć przeżycia „prawdziwej” przygody. Determinacja. Oddanie sprawie. Jakiej sprawie?

„Na przejściu od kościoła św. Jana do rynku M. pisał jakieś hasło, ale nie do końca, bo ktoś nadchodził, więc włożył pedzel do siatki i uciekliśmy za budynek Wojewódzkiego Sztabu Wojskowego Uzupełnień”.

Osobliwi są ci neofaszyści, dla których nie jest istotne, czy obok malowanych przez siebie swastyk znajduje się piastowski orzeł czy hitlerowska gąpa. Nie jest też istotne, że nie potrafili wytłumaczyć co oznacza skrót NSDAP — choć takie znaczki konspiracyjnie noszą wpięte pod swetrem czy kłapą marynarki. Jeśli wejść w posiadanie wykopanych gdzieś insygniów hitlerowskich po prostu noszą je. A żeby było poważniej, dorabiają stosowną „ideo-

„ARMIA SWAWOLI”

logię”. Siegają po wyrzucone do lamusa historii koncepcje polityczne. Wyciągają z nich to, co daje się (dawało do niedawna) bez kłopotu zaszczyć na grunt polski. Zarazeni są nienawiścią do świata. A może zwyczajnie nie mogą znaleźć w nim



Fot. Krzysztof Raczkowiak

swego miejsca? To nie są już dzieci, chociaż...

Z notatki urzędowej.

„Stwierdziłem, że jeden z uczniów Szkoły Podstawowej nr 19 w Legnicy nosił podczas przerwy międzylekcyjnej opaskę ze swastyką”.

Krótko, lakonicznie. A więc także dzieci... A gdy zapytać niektóre z nich — co oznacza hitlerowski znaczek, wpięty w szkolny mundur — nie potrafili odpowiedzieć. Są to nierzad dzieła własnej ro-

boły. Wykonywane z zamysłem, z premedytacją. Widziałem gipsowe formy, w których odlano ołowiane znaczki. Ale widziałem także serię amatorskich zdjęć wykonanych przez jednego z chłopców z Głogowa. Na zdjęciach widniały wyreżyserowane scenki przedstawiające katowanie i znęcanie się nad małą dziewczynką. Piętnasto-, szesnastolatki wokół dziewczynki z twarzą wykrzywioną grymasem nie to bólu, ni uśmiechu. Przy jej głowie ciężkie buty. Młoty chłopców zadowolone, butne. Skąd my to znamy? Skąd znają to oni? Inna fotka. Chłopak może piętnastoletni, wyprężony jak struna z ręką wyciągniętą w hitlerowskim pozdrowieniu. W tle płot z wyrysowaną kredą szubienicą, na której wisi gwiazda. Obok hasło „KPN walczy”. Czy oni przynajmniej wiedzą o co walczy ta KPN? Czy wiedzą ich rodzice?

Kolejne zdjęcie z sadystycznej serii. Ma ono mieć „polityczny wydźwięk”. Przedstawia zabita wronę z rozpostartymi skrzydłami, pod spodem ułożona z patyków swastyka. Wydźwięk polityczny. Jaki? Tego nie potrafia wyjaśnić.

Są siłni? Mocni...? Ich grupki wyizolowane są ze środowiska. Zresztą sami o tę izolację usilnie zabiegają. Są elitą. Pokazali się w kilku miastach i wsiach województwa legnickiego. Może nie oni, lecz produkcje ich „postaw politycznych” — plakaty, ulotki, napisy na murach. Ich faszyzm jest konspiracją. Przed całym światem. A w gruncie rzeczy przed samym sobą. Czy sami są temu winni? Czy może być tak, że to, co teraz sądzą o otaczającej ich rzeczywistości i sposobach jej naprawy stanie się później ich życiowym credo? Czy uwierzą w ten cały swój faszyzm, panków, hipisów, narkomanów?

Chłopak mieszka w małej miejscowości nie opodal Legnicy. Właściwie już nie chłopak, lecz dorosły mężczyzna. Ma osiemnaście lat. „Dolschain iwenare” pojawiło się na kilku plakatach malowanych jego ręką. Te dwa tajemnicze wyrazy oznaczają po prostu „Deutschland über alles”. Pod spodem swastyka.

„Pierwszy plakat namalowałem farbami na kartce od bloku. Na plakacie namalowałem znak faszystowski — sfastykę, literami niemieckimi napisałem „dolschain iwenare”, ponadto namalowałem skrót ZOF”.

ZOF — to jednoosobowa organizacja założona przez chłopca. Jej pełna nazwa — Związek Odrodzenia Faszyzmu...

Nazwisko jej założyciela polskie, jak z herbarza. Powiedzmy, że w pisowni niemieckojęzycznej brzmiałoby na przykład, jak Schtchygiel. Rodzice również rdzenni Polacy. Czy wiara, że „Niemcy ponad wszystko” wypływa z narodowych kompleksów? Jeśli tak, to co wobec tego ma oznaczać kolejne hasło wypisane nad swastyką: „My tu wrócimy”. Kto ma wrócić? Pewne światło na te sprzeczności może rzucić stwierdzenie młodego człowieka, że:

„Malując plakaty nie miałem na myśli, aby wrócił faszyzm. Na myśli miałem to, aby dodatnie cechy faszyzmu przeniknęły do naszego społeczeństwa — to jest dyscyplina, hart ducha, kultura i gospodarność. Wieszając te plakaty oraz malując napisy chciałem w ten sposób zaprzeczyć przetrwaniu obecnej nauce historii w szkole”.

Kultura, dyscyplina, hart ducha, gospodarność. Uważa, iż można dojść do tych wartości czerpiąc natchnienie z faszyzmu. Wiele — jak sam mówi — czytał o II wojnie światowej. Doszedł do wniosku, że to czego uczy w szkołach to kłamstwo. Sam zakończył naukę historii w szkole podstawowej. W zasadniczej szkole zawodowej, którą skończył, nauki historii nie było...

„Po wywieszeniu plakatów przychodziłem w te miejsca i obserwowałem zachowanie się ludzi”.

Z obserwacji moich wynikało, że część mieszkańców N. była oburzona, a część śmiała się z tego — szczególnie młodzież...”

WYSTARCZY NIE PRZESZKADZAĆ

— Druh Muszyński? — Jego życiorys, to kawał historii harcerstwa.

— A, to ten pan, co lata z dziećkami po polach. — Mówił mi kiedyś, że w jego życiu liczy się tylko jedno — harcerstwo. Ten człowiek, to kopalnia wiedzy, nie tylko o harcerstwie. — Zdolny, pisze scenariusze, teksty i melodie piosenek dla młodzieży.

Tak mówią o panu Józefie Muszyńskim jego przyjaciele i znajomi.

Rozmowę telefoniczną zaczęłam niefortunnie — właśnie dowiedziałam się, że otrzymał stopień harcistrza Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, chciałam namówić pana Muszyńskiego na zwierzenia o sobie. Popelniałam gafę; nie bowiem nie wiedziałam o niezwyklej skromności tego człowieka. Po dłuższych przetargach, pan Józef w końcu przystał na rozmowę pod warunkiem, że to nie o nim, lecz o harcerstwie będziemy mówić. Odniosłam wrażenie, że nadal wołałby pozostać niezauważony — w cieniu swojej pasji.

— Z harcerstwem związany jestem od 44 lat, z 5-letnią przerwą wojenną — tam gdzie mieszkalem, nie było harcerstwa. Druga przerwa przypada na lata 1949—56. Jak wielu moich kolegów nie mogłem odnaleźć się w tzw. OHPL (Organizacja Harcerska Polskiej Ludowej), która powstała w miejsce ZHP. Na nowo harcerstwo odrodziło się dopiero w 1956 r. po Iódzkim II Zjeździe. Z entuzjazmem zabraliśmy się do roboty, było kilka świetnych lat rozkwitu. Ale już od połowy lat 60 zaczęły się zmiany na gorsze. W ówczesnych władzach ZHP ktoś rzucił hasło: „Muszą być nas trzy miliony”, za tym poszło następne: „Każdy uczeń harcerzem”. To zadanie miały wykonać szkoły. Harcerstwo do tej pory autonomiczne, choć rozwijające się na bazie szkół, zostało niemal całkowicie opanowane przez ich administrację. Hufce zostały zepchnięte na dalszy plan. Instruktorom mógł zostać każdy, kto chciał. W szkołach powstały etaty dla instruktorów szczepowych, które zwykle obsadzano świeżo upieczonymi nauczycielkami po studiach. Niektóre poważnie traktowały swoje funkcje i uczyły się harcerstwa od starszych kolegów. Dla innych były to tylko wygodne etaty; w tych szkołach harcerstwo szybko ulegało rozkładowi. Dzieci zamiast zdobywać sprawności, kopali piłkę na zbórkach.

— W latach 70 upadek harcerstwa był już widoczny. Wykruszyły się stare, oddane kadry. Młodych nikt nie wychował. Zbórki odbywały się raz na pół roku, a o harcerstwie przypominano sobie dopiero z okazji „dni mundurkowych” czy świąt państwowych, lub kiedy trzeba było wybierać papierki wokół szkoły. A przecież harcerstwo powinno wychowywać — jest to naczelną ideą tego ruchu. Zawsze nią była (tylko ostatnio wyłącznie w sferze deklaracji).

W harcerstwie zawsze powinno chodzić o jedno i to samo: harcerstwo ma wychowywać dzieci i młodzież na oddanych patriotów, dobrych obywateli, rozwijać instynkty społeczne, uczulać na to, że w społeczeństwie nikt nie jest sam; że obok mogą być ludzie, którym trzeba pomóc. Harcerstwo powinno być szkołą charakterów.

— Warto o tym wszystkim pamiętać teraz, gdy mówi się o kryzysie postaw młodzieży, o jej bezideowości i egoizmie. Żeby harcerstwo mogło się odrodzić trzeba pozwolić, aby żyło własnym życiem, nie może być krępowane administracyjnie i organizacyjnie przez szkoły. Dyrekcje powinny służyć współpracą, a hufce — większą pomocą. Chociaż na dzisiaj wystarczyłoby tylko tyle, aby nikt nie przeszkadzał instruktorom w ich pracy — a to już byłoby bardzo dużo. Funkcje instruktorów szczepów nie mogą być etatowe, powinna to być praca społeczna, wypływająca z pasji i entuzjazmu do ruchu. — Skąd brać tych zapaleńców skoro harcerstwo sobie ich nie wychowało? Na razie sytuację ratują kadry nauczycielskie. Chociaż nie jest to wyjście najlepsze — z doświadczenia wiem, że nie każdy spraw-

dza się w tej roli. (Nie mam nic przeciwko nauczycielom, sam nim kiedyś byłem.) Niektórzy na zbórkę zachowują się tak, jakby byli na lekcji, wstydzą się, gdy dzieci mówią „druhno”. — „Nie jestem dla ciebie druhna, tylko pani”. Ja też miałam kiedyś instruktora — nauczyciela matematyki. Piła, jakich mało, gdyby mi się jeszcze teraz przysnił w nocy, to chyba spadłbym z łóżka ze strachu. Ale po lekcjach, kiedy był już w mundurze, wiedzieliśmy, że teraz mamy przed sobą tylko naszego druha i przyjaciela; dokazywał na równi z nami.

— Kiedy w 1957 roku przyjechałem na Dolny Śląsk, trafiłem do Rudnej. Tam organizowałem harcerstwo. Nie znałem jeszcze uczniów, na przybocznych wybierałem „na oko” co sprytniejszych chłopców. I dostało mi się od kolegów nauczycieli, zwłaszcza za jednego, który miał pięć dwój na okres. Za pół roku ten chłopak nie miał już ani jednej. Sukces nie przyszedł łatwo, trzeba było się sporo natrudzić nad rozbudzeniem jego ambicji... Z młodzieżą nie musi koniecznie pracować wykształcony pedagog, wystarczą kwalifikacje najprostsze: kochać, rozumieć młodych ludzi i mieć im coś do przekazania. A właśnie brak oddanych kadr jest w tej chwili podstawową bolączką harcerstwa. I jeżeli ruch nasz ma znów odzyskać autorytet i szacunek w społeczeństwie, trzeba zacząć od odbudowy kadry. Wiedza, doświadczenie i pomysłowość zdecydować o tym, czy młodzież będzie garnęła się do harcerstwa i jak swoją służbę (a nie przynależność) będzie traktowała. Bo trzeba powiedzieć, że dzisiejsza młodzież nie umie nosić mundurku, nie zna i nie szanuje symboliki harcerskiej (która dla mojego pokolenia była świętością). Weźmy chociaż dla przykładu ognisko — ilu harcerzy wie, że należy je rozpałać z odpowiednim ceremoniałem, że ognia powinni pilnować kustosze i że w tym samym ognisku nie należy piec ziemniaków?

— Zmierzam do tego, że znajomość tradycji i obrzędów harcerskich wśród młodzieży jest znikoma. Jest to skutek odcinania się od historii i tradycji harcerskich, a po drugie — nie pielęgnowana obrzędowość uległa zapomnieniu. A przecież młodzież jest ciekawa, a starsi, pamiętający dawniejsze harcerstwo — darzą je niezwykłym sentymentem. Podam przykład: w ubiegłym roku harcerze z naszego szczepu byli na obozie letnim nad morzem. Oboz prowadzony był na bazie starych harcerskich tradycji, młodzież nosiła mundurki; dziewczęta — długie szare fartuchy i furażerki, chłopcy wyróżniali się czapkami rogatywkami. By-

liśmy atrakcją okolicy. Młodzież z sąsiednich obozów ze zdziwieniem obserwowała nieznane jej rytuały. Pod obóz przychodził gapię, żeby napatrzeć się na „innych harcerzy”. Zebraliśmy mnóstwo gratulacji od władz, rodziców i kolegów harcerzy z innych chorągwi.

— Teraz już nie zabrania się nawrotów do starego, ale czas zrobił swoje i mało kto dziś wie, jak wyglądało dawne harcerstwo. Pamiętam, jak kiedyś na kursie instruktorów powiedziano nam, że nigdy nie będziemy mieli dobrych wyników, o ile nie zadamy o tradycję i obrzędy, bo one decydują o atrakcyjności harcerstwa, są magnesem przyciągającym młode pokolenie. Może właśnie dlatego ruch harcerski na terenie lubińskim jest w trudniejszej sytuacji niż gdzie indziej. Tu, w ośrodku młodej, napływowej ludności, zabrakło kontynuatorów starych tradycji.

— Nie ulega wątpliwości, że ruch harcerski stracił na atrakcyjności. Zaniedbano pracę w zastępach i drużynach; przez całe lata młodzież nie zdobywała sprawności, które są doskonałą okazją do zabawy i przygody. Kiedyś zdobywanie sprawności było dla młodego człowieka poważnym zadaniem, nieraz trudnym wyczynem, ale i „męską” przygodą. Siegnę jeszcze raz do wspomnień: w 1947 roku zdobywałem sprawność trzech piór, dziś już mało znaną. Zadanie polegało na wykazaniu się zaradnością w terenie — trzy doby w lesie na własną rękę, bez namiotów i bez zapasów żywności. — Jak widać — wymagania były surowe, ale satysfakcja przejścia przez taką próbę — ogromna.

— A obozy? To nie to, co dzisiaj. Młodzież jedzie na gotowe, do namiotów z łózkami i piernatami, w dodatku z elektrycznością. Harcerze z mego pokolenia sami zarabiali na obozy (butelkami, makulaturą), sami musieli zorganizować obóz, a spało się po prostu na sienniku wypchanym słomą. Kuchnię własnymi rękami lepiliśmy z gliny. Warunki były surowe, ale uczyły zaradności i dostarczały niezapomnianych przeżyć. Może właśnie te uroki sprawiły, że wielu z nas nawet gdy już wyrosło z krótkich spodek, to sercem wiązało się z harcerstwem na całe życie.

MARIA KUNCAITIS



Zaczęły się piłkarskie emocje. Po ekstraklasie i II lidze, sezon zaczynaają drużyny na niższych szczeblach. Początek rundy wiosennej wyznaczono dla nich na niedzielę, 21 marca. Jak są przygotowane do sezonu? Wszystkie bez wyjątku drużyny starały się uczynić to jak najlepiej. Nie zawsze — ze względu na wyjątkowo trudną sytuację — udawało się ściśle realizować harmonogramy treningów i innych form przygotowawczych, ale każdy jakoś sobie radził i może mówić, że nie zmarnował kilkumiesięcznej przerwy zimowej.

RUNDA NADZIEI

Rewanżowa runda wiosenna dla drużyn wojewódzkiego legnickiego to okres dużych nadziei. Kilka z nich jesienią zgromadziło spore zasoby punktowe, znajduje się w czołowej tabeli mistrzowskich i posiada realne szanse na zakwalifikowanie się do wyższej klasy. Dotyczy to przede wszystkim Zagłębia Lubin, które po pierwszej rundzie jest wiceliderem jednej z grup III ligi i ustępuje prowadzącej Odrze Wodzisław zaledwie jednym punktem. Ponieważ do II ligi wejdą dwie drużyny lubiniańskie mają olbrzymie szanse, zwłaszcza że wyprzedzają trzema punktami GKS Jastrzębie i Lechię Piechowice, czterema Górnik Mysłowice i aż siedmioma AKS Niwkę i Moto Jelez Olawę. Dorobek jest więc niebagatelny i zmarnowanie tej szansy przez podopiecznych Stanisława Świerka stanowiłoby nie lada sensację.

Do nowego sezonu lubiniańskie przygotowywali się solidnie i rozegrali sporo pojedynków sparingowych. Wśród nich na uwagę zasługują rezultaty ze Śląskiem Wrocław 1:1 (we Wrocławiu), Zagłębiem 2:1 i Górnikiem 1:0 w Wałbrzychu oraz 1:3 z Zagłębiem i 0:0 z Górnikiem na własnym boisku. Ponadto piłkarze lubińscy wygrali z Chrobrym Głogów 4:0 i Górnikiem Złotoryja 2:0. W drużynie nie zaszły jakieś większe zmiany. Sporą stratą jest odejście Kazimierza Mikołajewicza, który rozpoczął służbę wojskową i występować będzie w Śląsku Wrocław. Jego miejsce w zespole zajmą młodzi piłkarze — wychowankowie klubu.

Układ spotkań rewanżowych jest w zasadzie korzystny dla lubiniańskich, którzy osiem razy występować będą (każdy mecz rozpoczynać się będzie o godz. 11) przed własną widownią, a tylko siedem na wyjazdach. Mecze wyjazdowe zapowiadają się jednak jako trudne, gdyż przyjdzie zmierzyć się w nich z GKS Jastrzębie, AKS Chorzów, Odrą Wodzisław, Lechią Piechowice, Pafawagiem i Ślązem Wrocław oraz Kryształem Stronie Śląskie. Zagłębie potrafi jednak dobrze grać na wyjazdach i dlatego też w Lubinie panuje umiarkowany optymizm, a wszyscy liczą na kolejny powrót do II ligi.

Drugi nasz III-ligowiec, a zarazem beniaminek tej klasy — Kuźnia Jawor znajduje się w strefie drużyn zagrożonych spadkiem. Zespół Tadeusza Podhorodeckiego wywalczył jesienią tylko 12 punktów i zajmuje odległe, dwunaste, miejsce w tabeli. Za drużyną Jawora znajdują się tylko: Metal Kluczbork — 10, Kryształ Stronie — 10, Malapanew Ozimek — 9 i ŁTS Łabędy — 8 pkt. Różnice są niewielkie i o wszystkim zadecyduje runda wiosenna. Szanse jaworzan są jednak znaczne, gdyż w związku z kolejną reorganizacją rozgrywek III ligę opuszczają tylko jedna drużyna. Mniej więc nadzieje, że Kuźnia zdoła utrzymać się w tej klasie, a w następnym sezonie spisywać się będzie o wiele lepiej.

Zagłębie liczy na awans, Kuźnia na utrzymanie się, a kilka drużyn występujących w legnicko-jeleniogórskiej klasie okręgowej na wejście do III ligi. Szanse w tym roku dodatkowo wzrosły, gdyż do zreformowanej III ligi awansuje mistrz okręgowi i najlepszy zespół z drugiego województwa, a

możliwe jest również zakwalifikowanie się jeszcze trzeciej drużyny. Jak już pisaliśmy decyzję w tej sprawie podejmie Prezydium PZPN (na wniosek zainteresowanych OZPN) po zakończeniu rozgrywek. Być może zaistnieje potrzeba uzupełnienia grupy opolsko-dolnośląskiej i dookreślenia któregoś z zaproponowanych zespołów. Jest więc o co walczyć, gdyż każda z czołowych drużyn tej klasy rozgrywek może znaleźć się w III-ligowym gronie.

Na półmetku zdecydowanie najlepszym okazał się Chrobry Głogów wyprzedzając trzema punktami legnicką Miedź. Układ sił na półmetku ilustruje poniższa, zweryfikowana przez OZPN Legnica, tabela.

1. Chrobry Głogów	22:4	36:10
2. Miedź Legnica	19:7	26:5
3. Stal Chocianów	18:8	16:14
4. Karkonosze J. Góra	17:9	28:17
5. Górnik Polkowice	15:11	21:14
6. Łużyce Luban	14:12	24:24
7. BKS Bolesławiec	14:12	14:15
8. Górnik Złotoryja	13:13	20:22
9. Orzeł Lubawka	13:13	20:22
10. Zagłębie II Lubin	10:16	14:23
11. Czarni Lwówek	9:17	13:32
12. Konfeks Legnica	8:18	14:26
13. Olimpia Kamienna Góra	6:20	13:33
14. Granica Bogatynia	2:22	13:27

Jak więc widzimy, walka będzie zacięta, zwłaszcza o miejsca premiowane awansem do III ligi. Kto w rywalizacji drużyn zagłębia miedziowego okaże się najlepszy? Chrobry, Miedź, Stal, a może polkowicki Górnik? Trudno w tej chwili to przewidzieć, jedna na pewno. Jeżeli mistrzem zostanie drużyna legnicka, to oprócz niej awansuje najlepszy team jeleniogórski. I tu też zapowiada się ciekawa rywalizacja między Karkonoszami, Łużycami czy BKS Bolesławiec. Ten ciekawy układ sił z pewnością podniesie atrakcyjność poszczególnych pojedynków i zmusi zespoły do wkładania maksimum wysiłku w każdy bez wyjątku mecz.

Rozpoczynający się sezon, jak zwykle, niesie nadzieje dla wielu zespołów. Poziom spotkań w poszczególnych klasach powinien też być wyższy niż jesienią. Nowe przepisy dyscyplinarne zmuszą kluby do lepszej niż dotychczas pracy wychowawczej i zapewnienia w miarę wzorowego porządku na widowni. Wysokie kary, jakie grożą za różne przewinienia, nie będą się nikomu opłacały i zmuszą klub do jak najlepszego przygotowania i przeprowadzenia zawodów. Do tego samego zmuszą ich podniesione ceny biletów. Widownia stanie się bardziej wymagająca i jeżeli raz zobaczy mierne widowisko, to z pewnością za drugim razem trybuny świecić będą pustkami. Warto więc dołożyć wszelkich starań, aby każdy mecz stał na jak najlepszym poziomie i odbywał się zgodnie z przepisami i regulami fair play. Zyskają na tym piłkarze, ich kluby i wierni kibice, którzy, jak zwykle, żywo będą się interesować występami swoich pupilków i wiernie im asystować w złych i dobrych momentach.

WYTNIJ I ZACHOWAJ KTO-Z KIM - KIEDY?

III LIGA
21 marca: Lechia Piechowice — Kuźnia Jawor, Zagłębie Lubin — Moto Jelez Olawa (godz. 11).
28 marca: Kuźnia — Malapanew Ozimek, GKS Jastrzębie — Zagłębie;
4 kwietnia: Pafawag Wrocław — Kuźnia, Zagłębie — AKS Niwka;
11 kwietnia: AKS Chorzów — Zagłębie, Kuźnia — Włókniarz Kalisz;
18 kwietnia: Zagłębie — ŁTS Łabędy, Śląz Wrocław — Kuźnia;
25 kwietnia: Odra Wodzisław — Zagłębie, Górnik Mysłowice — Kuźnia;
2 maja: Zagłębie — Górnik Mysłowice, Kuźnia — Kryształ Stronie;
9 maja: Zagłębie — Metal Kluczbork, Moto Jelez Olawa — Kuźnia;
16 maja: Lechia Piechowice — Zagłębie, Kuźnia — GKS Jastrzębie;
23 maja: Zagłębie — Malapanew Ozimek, AKS Niwka — Kuźnia;
30 maja: Pafawag Wrocław — Zagłębie, Kuźnia — AKS Chorzów;
6 czerwca: ŁTS Łabędy — Kuźnia, Zagłębie — Włókniarz Kalisz;
10 czerwca: Śląz Wrocław — Zagłębie, Kuźnia — Odra Wodzisław;
13 czerwca: Zagłębie — Kuźnia;
20 czerwca: Kuźnia — Metal Kluczbork, Kryształ Stronie — Zagłębie.

KLASA OKRĘGOWA:
21 marca (godz. 15): Miedź Legnica — Górnik Polkowice, Chrobry Głogów — Granica Bogatynia, Zagłębie II Lubin — Konfeks Legnica, Górnik Złotoryja — Karkonosze Jelenia Góra, Stal Chocianów — Łużyce Luban, BKS Bolesławiec — Czarni Lwówek, Olimpia Kamienna Góra — Orzeł Lubawka.
28 marca (15): Olimpia — Miedź, Orzeł — BKS, Czarni — Stal, Łużyce — Złotoryja, Konfeks — Chrobry, Granica — Polkowice, Karkonosze — Zagłębie.
4 kwietnia (15): Miedź — Granica, Polkowice — Konfeks, Chrobry — Karkonosze (15), Zagłębie — Łużyce, Złotoryja — Czarni, Stal — Orzeł, BKS — Olimpia.
13 kwietnia (15): BKS — Miedź, Olimpia — Stal, Orzeł — Złotoryja, Czarni — Zagłębie, Łużyce — Chrobry, Karkonosze — Polkowice, Konfeks — Granica.
25 kwietnia (15): Miedź — Konfeks, Granica — Karkonosze, Polkowice — Łużyce, Chrobry — Czarni, Zagłębie — Orzeł, Złotoryja — Olimpia, Stal — BKS.
2 maja (17): Stal — Miedź, BKS — Złotoryja, Olimpia — Zagłębie, Orzeł — Chrobry, Czarni — Polkowice, Łużyce — Granica, Karkonosze — Konfeks.

MISTRZOSTWA KIBICÓW

I Mistrzostwa Kibiców Sportowych Województwa Legnickiego cieszą się coraz większym zainteresowaniem Czytelników. Do Wojewódzkiej Federacji Sportu napływa dużo odpowiedzi i jak się okazuje zdecydowana większość prawidłowych. Zgodnie z wcześniejszą zapowiedzią podajemy odpowiedzi pierwszej serii pytań: 1. 3 razy, 2. FC Auxerre, 3. 120 x 90 i 90 x 45, 4. Władysław Łódź, 5. Brazylia — 3 razy, 6. Kolumbia, 7. Mario Kempes — 6 bramek, 8. Edson Arantes do Nascimento, 9. Luis Cesar Menotti, 10. Czwórka akrobatów, Beata Kornacka — ratownictwo wodne i Lutosław Manasterski — szachy.

Zamieszczamy trzecią serię pytań konkursowych. Odpowiedzi prosimy nadsyłać na adres: Wojewódzka Federacja Sportu, ul. Obrońców Stalingradu 12, 59-220 Legnica, z dopiskiem na kopercie: „Mistrzostwa Kibiców Sportowych” — w terminie siedmiu dni od daty opublikowania pytań. Oto kolejne pytania:

1. Do kogo należy i ile wynosi aktualny rekord Polski w trójsoku?
2. Podać skład reprezentacji Polski z pamiętnego meczu z Anglią na Wembley rozegranego 17 X 1973 r. (można się pomylić o dwa nazwiska).
3. Podać nazwisko i rok zdobycia przez Polaka tytułu indywidualnego mistrza świata na żużlu.
4. Jak brzmi nazwa najstarszego klubu piłkarskiego świata?
5. Kto wywalczył tytuł mistrza świata Formuły I w 1981 r. i na jakiej marce samochodu?
6. W jakim państwie występuje słynny klub piłkarski Colo-Colo?
7. Gdzie został ustanowiony, ile wynosi i do kogo należy aktualny rekord świata w skoku w dal mężczyzn?
8. Jak klub sportowy reprezentowała Irena Szewińska?
9. W którym roku powstała FIFA?
10. Która drużyna z naszego województwa zaszła najwyżej w piłkarskim Pucharze Polski?

SZUKAMY ŚWIADKÓW



Dwa dokumenty minionych lat:
● Odnaleziona „Arbeitskarte” Stanisława Sommerfeld.

Okrężnymi drogami — poprzez działaczy miejskiego koła ZBoWiD — trafił do redakcji komplet dziesięciu wyblakłych zdjęć rodzinnych sprzed drugiej wojny światowej. Odnaleźli je pracownicy grupy remontowej WSS „Społem” w Legnicy w czasie robót ziemnych przy budowie pawilonu spożywczego na Wrocławskiej.

Co zawiera przesyłka? Osiem zdjęć pocztówkowego formatu i dwa wystawione przez władze Rzeszy dokumenty: Arbeitskarte oraz przepustkę polskiej robotnicy Stanisławy Sommerfeld.



● Nauka zawodu w warsztacie krawieckim przed I wojną światową.
Repr. Krzysztof Raczkowiak

JAK SIAĆ?

Zakładając, że już mamy sporządzony plan zagospodarowania działki w części przeznaczonych pod warzywa, ustalamy, jakie gatunki — a w nich odmiany — i na jakiej powierzchni będziemy uprawiać. Przypominam, by nie pominąć w naszych planach warzyw mniej znanych. Zastępują one na rozpowszechnienie w uprawie i w spożyciu, ze względu na wartości odżywcze. Spośród tych warzyw amatorsko uprawianych na działce szczególnie polecam: salatek kruchą, brokuły włoskie, jarmuż, pietruszkę naciową, kukurydzę cukrową, roszponkę, cykorię saladową, cukinię, rzodkiewkę, zimową. Planując uprawę warzyw ważne jest, byśmy uwzględnili oprócz gatunków także ich odmiany, zależnie od pory roku, w jakiej będziemy je uprawiać, od celu uprawy i gustów oraz przyzwyczajęń domowników.

W marcu wysiewamy nasiona niektórych warzyw dla przygotowania własnej rozsady. Wykorzystujemy do tego parapety okienne z dobrym oświetleniem, które jest podstawą prawidłowego rozwoju roślin. Nasiona wysiewamy do drewnianych skrzynek, doniczek lub innych pojemników, nawet ze sztucznego tworzywa, byle miały wysokość

wy Sommerfeld (ur. 29 września 1898). Dokumenty te zostały wydane w styczniu 1943, ale ponieważ są to duplikaty, więc ich posiadaczka mogła być już na przymusowe roboty wywieziona wcześniej. Pracowała w pralni w miejscowości W. — Oberbarmen w okręgu Wuppertal (obecnie na terenie RFN) w zakładzie podległym I.P.Bemberg A.G.

Co jeszcze możemy wyczytać z tych materiałów. Na karcie roboczej mamy adnotację — „Szczecin, dn. 14 IV 46 r.” — czyżby to oznaczało datę powrotu do ojczyzny? Jeśli chodzi o zdjęcia, to jedno przedstawia pracownicę krawiecką z uczennicami, trzy następne — o tematyce wojskowej — grupowe ujęcia oddziałów polskich z czasów Piłsudskiego oraz portret mężczyzny w mundurze. Dwa kolejne to: zdjęcie ślubne państwa Eugenij i Stanisława Migockich z datą „Radomsko dn. 26 XII 31 r.” oraz drugie przedstawiające matkę z synem, wykonane zostało przez Foto „Wenus” w Radomsku z podpisem „Kochanej Cioteczce Józek i Gienia”.

Tyle informacji przynoszą znalezione zdjęcia. Jeśli nie żyje ich właścicielka, to z pewnością dla bliższej lub dalszej rodziny, wymienionych państwa Migockich lub ich syna, ocalałe z zawieruchy wojennej pamiątki mają dużą wartość. Gdyby ktoś z czytelników mógł nam służyć informacją na ten temat, to prosimy o kontakt.

Publikujemy te pamiątki jeszcze z innego względu. Młodych czytelników, którzy na szczęście okrutne czasy wojny znają jedynie z przekazów, proszę o chwilę zadumy, gdy obejrzą te zdjęcia z numerem i znakiem „P”. Takimi i innymi wytatuowanymi na rękach znakami numerowano Polaków w czasach nienawiści i grozy. Pomyślmy o tym na chwilę przed derocznymi obchodami Miesiąca Pamięci Narodowej.

TADEUSZ ROLLAUER

LISTY

„Bezrobocie w LPB”

W numerze 1 Waszego tygodnika w rubryce pn. „Miedziowe wieści” ukazała się notatka zatytułowana „Bezrobocie w LPB”. Jej autor podpisany inicjałami J.D. zarzuca Lublińskiemu Przedsiębiorstwu Budowlanemu udzielenie kilkudziesięciu pracownikom płatnych urlopów okolicznościowych w związku z zatrzymaniem produkcji w fabryce domów.

Dziwi fakt nieznamomości faktycznego stanu sprawy. Przede wszystkim LPB, utworzone 1 stycznia 1982 r. w wyniku podziału b. Kombinatu Budownictwa Ogólnego, nie posiada fabryki domów. Informacja o podziale Kombinatu i utworzeniu w jego miejsce trzech przedsiębiorstw, tj.: Legnickiego Przedsiębiorstwa Budowlanego, Lublińskiego Przedsiębiorstwa Budowlanego i Przedsiębiorstwa Produkcji Elementów Prefabrykowanych została ogłoszona w „Gazecie Robotniczej” z dnia 12 stycznia 1982 r. Przed opublikowaniem notatki autor winien zasięgnąć informacji na temat LPB z wiarygodnych źródeł. Podawanie do publicznej wiadomości informacji nie mających odbicia w rzeczywistości narusza dobre imię firmy i stawia pod znakiem zapytania wiarygodność enuncjacji prasowych. Ubocznie LPB informuje, że nawet gdyby w istocie dokonano okolicznościowych urlopowań pracowników z uwagi na wstrzymanie produkcji, to działanie to mieściłoby się w jej uprawnieniach opartych o wyraźny przepis prawa.

Prosimy w związku z powyższym o opublikowanie sprostowania notatki na łamach Waszego Tygodnika.

DYREKTOR
inż. Leopold Wolak

Red.: Informacja pochodziła z wiarygodnego źródła, bo od radnego MRN w Lublinie, lecz była nieco spóźniona i dlatego nieprecyzyjna. Faktem jest, że LPB fabryki domów nie posiada. Za ewentualną przepaszamy.

Nie zgadzamy się natomiast z sugestią, że naruszyła dobre imię firmy. Zналиśmy firmę z dokładnej zaszargana opinia, ale stało się to nie wskutek enuncjacji prasowych, lecz z powodu fatalnej jakości mieszkań, które firma budowała. Nazywała się Kombinat Budownictwa Ogólnego w Lublinie.

Mamy nadzieję, że LPB będzie miało więcej szczęścia.

☆

W 498 numerze „Konkreto” bez zdziwienia przeczytałem o „bezrobociu w LPB”. Jestem pracownikiem Lublińskiego Przedsiębiorstwa Budownictwa Przemysłowego w Lublinie i moja brygada, z którą pracuję, przebywała od 12 stycznia br. do końca miesiąca na urlopie płatnym (75 proc.) Jako jedyny z całej brygady na urlop ten nie zdecydowałem się, gdyż jestem jedynym żywicielem rodziny; uznałem, że 75-procentowy zarobek będzie dla mojej czteroosobowej (od niedawna) rodziny — po prostu za mały. Dlatego też, przez ten czas, gdy moi koledzy spokojnie odpoczywali w domu, ja wytrwale pracowałem. I o ironio, dopiero dzisiaj, tj. 15 lutego zrozumiałem, że jestem ciężkim frajerem i przez okres prawie dziewięciu lat nienagannej pracy nikt nie nauczył mnie jednego, tego, że u nas w kraju ucziwają pracę dorobić się nie można. Przegrałem „na tym interesie” ok. 2 tys. zł, tj. moja płaca akordowa za miesiąc stycznia wyniosła dosłownie 3550 zł.

Oboje z żoną jesteśmy pracownikami LPB. Żona po roku urlopu bezpłatnego wróciła do pracy. Przez niecałe cztery miesiące oddawaliśmy dziecko do żłobka, ale że te cztery miesiące były pasmem prawie nieprzerwanych chorób naszej córki, żona ponownie (mimo że już była w ciąży) zdecydowała się na urlop bezpłatny.

Jesteśmy młodym małżeństwem i dopiero powoli dorabiamy się, rozumiałe jest więc, że każdy grosz jest dla nas bardzo ważny i właśnie dlatego, gdy zaproponowano mi 75 proc. płacy i urlop, zdecydowałem się jednak na pracę. A dziś po prostu znowu czuję się oszukany.

R.S.

Lublin

(Nazwisko i adres są dane redakcji)

ALOJZY WACŁAWEK

FABRYKA URZĄDZEŃ MECHANICZNYCH

„PONAR-CHOCIANÓW”

w Chocianowie, ul. Fabryczna 24

zatrudni natychmiast:

- TOKARZY
- FREZERÓW
- SZLIFIERZY
- ŚLUSARZY NARZĘDZIOWYCH
- FORMIERZY
- DEKARZY
- SPAWACZY
- BLACHARZY
- PRACOWNIKÓW NIEWYKwalifikowanych

Informacji w sprawie warunków pracy udziela sekcja zatrudnienia, telefon 10, wewn. 34.

102-k

OGŁOSZENIA DROBNE

ROŻNE

SKLEP meblowy w Wołowie przy ul. Świerczewskiego 21, oferuje meble z Kalwarii Zebrzydowskiej. Anna Cieslak. 017103-g

LOKALE

ZAMIEŃ mieszkaniowe M-3 w Lublinie na podobne w Złotoryi. Wiadomości: Złotoryja, pl. Wolności 27, tel. 567. 017093-g

MATRYMONIALNE

POGOTOWIE matrymonialne „Danuta”, Legnica 3 skrytka 124. Najbliższe, najszybsze, najskuteczniejsze. 017101-g

ZGUBIŁ

ZGUBIONO 3 wkładki zaopatrzeniowe Seria T nr 341074, 341075, 341076 oraz kartki żywnościowe: 1 szt. P-II, 2 szt. P-I, 2 szt. M-I, wydane przez WZSR Zakład Handlu w Lublinie na nazwisko Zofia Proch, zamieszkała: Lubin, ul. Jastrzębia 31/37. 017102-g

ZGUBIONO wkładkę zaopatrzeniową Seria T nr 317098 wydaną przez Spółdzielnię Mieszkaniową Zagłębia Miedziowego w Lublinie na nazwisko Lesław Natanek, zamieszkały: Lubin, Kilińskiego 29/17. 017104-g

ZGUBIONO przepustkę zakładową nr 1560/81 oraz 2 wkładki zaopatrzeniowe Seria T nr 436476, 436477 wydane przez ZM „Legmet” na nazwisko Mirosław Kanluk, zamieszkały: Legnica, Jaworzynska 51/6. 017105-g

ZGUBIONO przepustkę zakładową nr 554/81 wydaną przez Zakłady Mechaniczne „Legmet” na nazwisko Włodzisław Czerkas, zamieszkały: Legnica, Słoneczna 9. 017106-g

ZGUBIONO wkładkę żywnościową wydaną przez hotel „Cuprum” w Legnicy, Seria T nr 141352 na nazwisko Danuta Czyżowicz, zamieszkała w Ścinawie, ul. Wołowska 16. 017089-g

ZGUBIONO 3 wkładki żywnościowe Seria T nr 379385 i nr 379386 oraz kartki żywnościowe: 2 szt. — M-I, 1 szt. — G, 4 szt. — P-II i 1 szt. — P-I, wydane przez ZG „Polkowice” na nazwisko Ryszard Łuszcz, zamieszkały: Polkowice, Miedziana 4/28. 017091-g

ZGUBIONO wkładkę zaopatrzeniową Seria T nr 439845 wydaną przez ZGM nr 3 w Legnicy na nazwisko Zofia Zapisek, zamieszkała: Legnica, Złotoryjska 1/41. 017092-g

ZGUBIONO 2 wkładki zaopatrzeniowe Seria T nr 485079, 485080, wydane przez ZGM w Legnicy na nazwisko Feliks i Barbara Tokaczowie zamieszkał: Legnica, ul. Drukarska 26/8. 017094-g

ZGUBIONO wkładkę zaopatrzeniową nr 024633 wydaną przez Przedsiębiorstwo Gospodarki Komunalnej w Głogowie na nazwisko Eugeniusz Bajer, zamieszkała w Głogowie, al. Wolności 68/13. 017095-g

ZGUBIONO 3 wkładki zaopatrzeniowe Seria T nr 298712, 298713, 298714 oraz kartki żywnościowe wydane przez ZG „Lubin” na nazwisko Stanisław Piłkosz, zamieszkały: Lubin, Mickiewicza 40/6. 017096-g

ZGUBIONO wkładkę zaopatrzeniową Seria T nr 114476 wydaną przez WPEC w Legnicy na nazwisko Jadwiga Gromnicka, zamieszkała w Gólszowie 44. 017097-g

ZGUBIONO wkładkę zaopatrzeniową Seria AL nr 740579 wydaną przez Pracownię Konserwacji Zabytków we Wrocławiu na nazwisko Leszek Kurkianiec, zamieszkały: Nowa Wieś Legnicka 1/5. 017098-g

ZGUBIONO 4 wkładki zaopatrzeniowe Seria T nr 022779, 022780, 022781 i 046539 wydane przez PGKIM w Głogowie na nazwisko Eugenia Kostor, zamieszkała w Głogowie, ul. Tysiąclecia 2/10. 017099-g

ZGUBIONO 4 wkładki zaopatrzeniowe Seria T nr 001710, 001510, 001511, 001512 wydane przez Głogowskie Przedsiębiorstwo Budowlane w Głogowie na nazwisko Edward Tłuczek, zamieszkały: Głogów, ul. Głowackiego 2/27. 017100-g

ZGUBIONO wkładkę zaopatrzeniową Seria T nr 336189 wydaną przez PKS Lubin na nazwisko Lucjan Kmiec, zamieszkały: Lubin, Sokola 24/14. 017107-g

ZGUBIONO wkładkę zaopatrzeniową Seria T nr 169738 wydaną przez Urząd Miejski w Złotoryi na nazwisko Michał Sosa, zamieszkały: Złotoryja, ul. Wilcza 25. 017108-g

ZGUBIONO wkładkę zaopatrzeniową wydaną przez WSS „Społem” w Głogowie, Seria T nr 019659 na nazwisko Alfreda Okoń, zamieszkała w Głogowie, Wojska Polskiego 15/3. 017109-g

ZGUBIONO wkładkę zaopatrzeniową Seria T nr 330209 wydaną przez Dolnośląską Fabrykę Instrumentów Lutniczych w Lubinie na nazwisko Helena Stankiewicz, zamieszkała: Lubin, ul. Drzymały 10/12. 017110-g

W sobotę i niedzielę 20 i 21 bm. w sali Szkoły Sportowej w Złotoryi odbędzie się mistrzostwo Polski Szkolnego Związku Sportowego. Początek zawodów w sobotę o 9 i w niedzielę o 9.30.

Po dłuższej przerwie wznowiona została rozgrywki o mistrzostwo II ligi: piłki ręcznej mężczyzn z udziałem Zagłębia Lubin i Chrobrego Głogów. Kibicom tej dyscypliny podajemy tabelę po pierwszej rundzie:

1. Lublinianka	25:11	481:431
2. Stal Mielec	24:12	514:456
3. Grunwald Ruda Śl.	22:14	420:350
4. Zagłębie Lubin	20:16	466:434
5. Unia Tarnów	19:17	483:437
6. AZS Politechn. Wr.	19:17	496:425
7. Chrobry Głogów	18:18	432:470
8. Czujawę Pizemysł	17:19	446:445
9. Górnik Sosnowiec	14:22	452:518
10. Garbarnia Kraków	2:34	371:597

Pierwsze mecze rundy rewanżowej rozegrane zostaną 20 i 21 marca. W dniu tym Zagłębie Lubin podejmie Grunwald Ruda Śląska (sobota — 17 i niedziela — 13), a Chrobry wyjedzie do Przemyśla. A oto terminy pozostałych pojedynków z udziałem naszych drużyn:

27—28 marca: Chrobry — Grunwald (18 i 10.30), AZS Politechnika — Zagłębie

3—4 kwietnia: Zagłębie — Chrobry (17 i 13).

17—18 kwietnia: Lublinianka — Zagłębie, Stal — Chrobry.

24—25 kwietnia: Zagłębie — Stal (17 i 11), Chrobry — Garbarnia (18 i 10.30).

1—2 maja: Unia — Zagłębie, Górnik Sosnowiec — Chrobry.

8—9 maja: Zagłębie — Garbarnia (17 i 13), Chrobry — AZS (18 i 10.30).

KRÓTKO

15—16 maja. Czujawę — Zagłębie Lubinianka — Chrobry.

22—23 maja: Zagłębie — Górnik (17 i 13), Chrobry — Unia (18 i 10.30)

Legnicki OSiR organizuje 4 kwietnia w Szkłarskiej Porębie VII Narciarskie Mistrzostwa Województwa Legnickiego w slalomie gigantów. Bliższych informacji udziela Dział Organizacji Imprez ul. Rosenberga 7, tel. 228-17

W spotkaniu bokserskiej ligi międzywojewódzkiej juniorów Chrobry Głogów pokonał Zagłębie Lubin 14:3. Punkty dla gospodarzy zdobyli: Szczyrek II, Górski, Wiatkowski, Bryła, Grodzinski, Fedorko i Kucharczyk, a dla Zagłębia: Horodyski Szelega, Kowalski oraz Szczepkowski

W meczu o mistrzostwo II ligi bokserskiej rozegranym w Lublinie, Miedź Legnica zwyciężyła Hutnika Kraków 11:9. W poszczególnych walkach (na pierwszym miejscu zawodnicy Miedzi) uzyskano wyniki: Kopyrowski wygrał 2:1 z Czarneckim, Pławuszczyński pokonał Welczaka (I runda — brak przygotowania do walki), Kurpeka uległ Młynarskiemu (II runda dyskwalifikacja). Raś wygrał (II runda) z Golasem, Węgrzyn pokonał (II runda przewaga) Rudelę, Witkiewicz wygrał ze Swiderskim, Dębniak (Hutnik) zdobył punkty bez walki, Kozaczka przegrał (I runda przewaga) ze Ślusarczykiem

W sobotę 20 marca, o godz. 10 na terenach rekreacyjnych w Polkowicach odbędzie się bieg przełajowy (dystans od 1 do 4 km) organizowane przez Ognisko TKKF „Start” i LZS.

WARTO OBEJRZEĆ

WIZERUNKI POWIERZCHNI RZECZY

Na wystawie malarstwa Heleny Zadrejko (eksponowanej w salach legnickiego BWA w marcu br.) zaprezentowane zostały portrety, martwe natury, pejzaże. Tematyka prac jest różnorodna, bez względu jednak na to, czy artystka maluje postać ludzką, kwiaty, kuchenne sprzęty czy jazyry, odzwierciedla wiernie i z pietysmem wygląd przedmiotu. Oglądając niektóre obrazy trudno uniknąć wrażenia, że nagromadzone na płótnie przedmioty znalazły się tam przypadkowo, że artystka prowadzi jak gdyby kronikarski zapis codzienności, że cieszy ją sama umiejętność odtwarzania.

Wizerunki powierzchni rzeczy — tak chciałoby się nazwać ekspozycję. W stwierdzeniu tym zawarty jest pewien paradoks, gdyż bowiem można nazwać portret „wizerunkiem rzeczy”? W wypadku portretów Heleny Zadrejko — chyba jednak tak, ponieważ artystka nie interesuje się uchwyceniem i przekazaniem psychiki modelu, pokazuje jedynie wygląd zewnętrzny — powierzchowność. Podobnie jest z uchwyceniem jest znakomicie, twarze często piękne, lecz puste, oczy bez wyrazu. Z równą starannością przedstawione są twarze, ręce, szczegóły ubioru a także elementy pejzażu czy wnętrza, w którym znajduje się osoba portretowana. Mimo tego pietysmu dla szczegółu, dla wyglądu rzeczy — trudno u-

znać malarstwo Heleny Zadrejko za realistyczne czy naturalistyczne. Nie można również łączyć jej twórczości z hiperrealizmem. Takie skojarzenia nasuwać się mogą jedynie ze względów czysto zewnętrznych, inny jest bowiem jej sposób podejścia do tworzenia, inna technika malarska.

Faktura obrazów jest gładka, gama kolorystyczna spokojna, stonowana, przejawiająca jasną, szczególny klimat i nastrój uzyskała artystka w autoportretach z dziećmi „Wracamy, nadchodzi jesień” oraz „Zima”. Interesujący, choć bardziej dekoracyjny jest portret dziewczynki — „Natalia”.

Malarstwo Heleny Zadrejko cechuje pewna stylizacja. Jej portrety i martwe natury — portrety przedmiotów — są czyste i czysto malowane. Świat ludzi i świat rzeczy jest jasny i uporządkowany. W pozorowanej codzienności, w wygładzonej postaci i otaczających je zwykłych przedmiotów, widoczna jest pewna idealizacja. Świat ludzi i świat rzeczy jest estetyczny, zewnętrzna powłoka, dekoracyjna i powierzchniowa. Wnętrze pozostaje zagadką. I chyba ten margines niedopowiedzenia uzyskany nie przez syntezę, lecz drobniagowe opracowanie szczegółów, stanowi podstawową wartość tego malarstwa.

ANNA GLUCHOWSKA



TYGODNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ. ADRES REDAKCJI: 59-220 Legnica, plac Chopina 2, skrytka pocztowa 145. REDAGUJE KOLEGIUM: Maria Samborska (red. nacz.), Tadeusz Rollauer (sekr. red.), Czesław Pańczuk (z-ca sekr. red.) oraz ZESPÓŁ: Jacek Broszkiewicz, Grzegorz Chmielowski, Janusz Dobrzański, Maria Kuncaitis, Zygmunt Łuszcz, Antoni Neczyński, Elżbieta Pomorska (red. techn.), Krzysztof Raczowski (fotoreporter). TELEFONY: sekretariat i red. nacz. 241-46, sekr. red. 241-49, z-ca sekr. 299-25, publicysty 602-26 i 214-77, fotoreporter — 279-92, biuro ogłoszeń i administracji — 292-42. Rękopisów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzeżenie prawa skracania nadesłanych tekstów. WYDAWCA: Wrocławskie Wydawnictwo Prasowe RSW „Prasa-Książka-Ruch”, ul. Podwale 64, 50-010 Wrocław. Biuro Reklam i Ogłoszeń RSW, 50-010 Wrocław, Podwale 62, tel. 357-55 i 44-49-71; wszystkie biura ogłoszeń RSW w kraju udzielają oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch”. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, 00-958 Warszawa, ul. Towarowa 28, konto PKO nr 1153-201045-139-11; prenumerata jest droższa od krajowej o 50 proc. dla zleciennodawców indywidualnych i o 100 proc. dla instytucji i zakładów pracy. PL ISSN 0137-4680

Stella podeszła do okna i wyjrzała na podmiejski bulwar.

— Co mnie to obchodzi — odezwała się rozdrażniona — że masz obligacje wartości ćwierć miliona dolarów. W tej chwili masz gotówkę ledwie pięćdziesiąt centów, a ja jestem piekielnie głodna.

— Kochanie — próbował ją uspokoić Philip — też marzę o dobrym obiedzie, ale musimy jeszcze trochę wytrzymać.

Philip był szczupłym, łysiejącym mężczyzną pod pięćdziesiątkę, zakochanym do szaleństwa w złotowłosej, dwudziestoletniej Stelli. Był szczęśliwy, że ta uroczą, młodzieńską dziewczyną zgodziła się z nim uciec i dzielić jego świeżo skradzioną fortunę.

— Jutro rano, jak tylko otworzą banki — mówił uspokajająco dalej — natychmiast sprzedam jedną obligację, pójdziemy do najlepszej restauracji w Chicago i...

— ...Nie! — przerwała mu rozgniewana Stella. — Nie jutro rano. Jestem głodna już teraz i już teraz chcę jeść!

Philip sam sobie przyznał w duchu, że wszystko ułożyło się nieco pechowo od momentu, gdy ze zrabowanymi obligacjami wyszedł z banku, w którym pracował jako kasjer. Miał przy sobie skarb, składający się z dziesięciu arkusików papieru, z których każdy przedstawiał wartość 25 tysięcy dolarów. (Notabene kradzież tych obligacji była pomysłem Stelli i przekonała go do tego bez trudności). Od tego jednak momentu zabrakło mu odrobiny szczęścia. Musieli szybko wydostać się ze Stelli z Dallas, żeby uniknąć pościgu i żeby daleko od miejsca kradzieży bezpiecznie wymienić obligacje na gotówkę. Niestety, używany samochód, zakupiony specjalnie na tę podróż, zepsuł się bardzo szybko. Naprawa trwała długo i pochłonęła prawie całą gotówkę. Wreszcie, gdy dotarli do Chicago, banki miały akurat dodatkowy dzień wolny od pracy...

Tymczasem Stella stała przy oknie małego pokoiku w motelu i powtarzała rozdrażniona:

— Jestem głodna! Głodna! Głodna!

Philip próbował ją uspokoić, ale bez rezultatu. Nagle Stella wykrzyknęła ożywiona:

— Mam cudowny pomysł! Chodźmy na pogrzeb!

— Nie żartuj — spojrzał na nią zdumiony.

— Wcale nie żartuję. Zobacz tutaj...

Popatrzył ponad jej ramieniem na ulicę. Po przeciwnej stronie mieścił się zakład pogrzebowy.

— Jakiś wielki pogrzeb — zauważyła.

— Co z tego?

— Miałam wujka, o którym krążą całe legendy. Ołóż on w latach trzydziestych stracił pracę, ale nigdy, do końca życia, nie chodził głodny. Wiesz co robił? Czytywał wszystkie nekrologi i wybierał pogrzeby, na których mogło zjawić się sporo ludzi. Zwykle po pogrzebie rodzina zapraszała wszystkich na przyjęcie.

— To ryzykowne! — Philip nie był zachwycony tym pomysłem. — Przecież trzeba tam rozmawiać, także z członkami rodziny.

— Nie ma żadnego ryzyka! Z nekrologu dowiemy się dosyć.

☆

Gdy Philip i Stella weszli do kaplicy, znajdowało się w niej już sporo osób. Na tablicy wypisane było nazwisko Frank J. Brown. Philip otworzył gazetę na stronie z nekrologami.

— Popatrz — pokazał Stelli — jest nawet krótka informacja. Wypadł z jachtu i utonął. Był właścicielem restauracji „Zaczarowany Bawół” którą założył w 1949 roku. Urodził się w Chicago, a w czasie wojny walczył w piechocie morskiej na Guadalcanal.

— Świetnie! Możesz być jego kumplem z wojny.

— Nie byłem przecież ani w piechocie, ani w Guadalcanal.

— Co za różnica! A co z rodziną tego nieboszczyka?

— Została po nim żona, Arlene, i dwóch braci: Herbert i John.

— Ważna jest ta żona. Musimy jej uni-

Kilka kroków od nich stał tgi mężczyzna w średnim wieku. Philip podeszedł do

niego i zagadnął szeptem:

— Przepraszam, czy pan należy do rodziny?

— Nie, jestem tylko sąsiadem.

— Wie pan, przyjechaliśmy z daleka i ledwo zdążyliśmy, a przez cały dzień nie mieliśmy nic w ustach, więc chciałem wiedzieć...

— Później będzie obiad w domu jego brata. Wszyscy są zaproszeni.

— Świetnie... Kłopot tylko, że nie znam jego małżonki — wzrok Philipa powędrował dalej. W pierwszej ławce siedzieli dwóch mężczyzn i kobieta w czerni. To może ona?

— Tak, a teraz naprawdę bardzo przepraszam, ale nabożeństwo już się zaczyna...

Ceremonia, na szczęście, trwała krótko. Wychodząc z kaplicy Philip przyjrzał się rodzinnej grupce z pierwszej ławki. Obaj panowie byli młodzi i znacznie szczuplejsi niż mężczyzna w trumnie. Kobieta, kruczowłosa, była zaskakująco młoda i ładna...

☆

Godzinę później wszyscy żałobnicy podjechali pod dom na podmiejskiej ulicy. Zanim wysiedli z samochodu, Philip przypomniał Stelli:

— Pamiętaj, że jestem Robert Adas. Mieszkamy w Milwanlee. Ty jesteś moją siostrzenicą.

W hallu członkowie rodziny rozmawiali z gośćmi.

— Co teraz? — zawahał się Philip.

— Powiedz coś wdowie i idźmy dalej.

JAMES ULLMAN

WIELKI POGRZEB

— Trzyony jednak...

— Bądź spokojny! Wszystko jest dobrze.

Philip chrząknął:

— Pani Brown?

Brunetka w żałobie odwróciła się w jego stronę.

— Tak... — spojrzała wyczekująco.

— Pani mnie nie zna. Poznałem pani męża podczas wojny... To moja siostrzenica... Teraz mieszkamy w Milwanlee, ale kiedy jeszcze mieszkaliśmy w Chicago, wpadałem do waszej restauracji...

— Bardzo mi miło, że przyjechaliście państwo z tak daleka — powiedziała brunetka. — Proszę, czujecie się jak u siebie...

Prześliznęli się do salonu pełnego gości. Obiad przygotowany był w pokoju obok. Dwóch kelnerów właśnie wносиło już dania.

— Popatrz — szepnęła Stella. — Indyk, kielbasa, szynka, befsztyk... kiedy wreszcie zaczniemy?

— Poczekaj, niech ktoś inny wejdzie pierwszy.

Czekali jeszcze kilka minut. Wreszcie w stronę tamtego pokoju ruszyła jakaś para.

— Idziemy — szepnęła Philip.

W tym samym momencie podeszli do nich jeden z braci Brown i powiedział:

— Jestem Herbert Brown i wzruszony jestem, że przybyliście państwo z tak daleka.

— Nie chcemy się narzucać — wybałzał Philip.

— Ależ to nie jest narzucanie. Proszę ze mną. — Brown objął ich oboje i poprowadził korytarzem do gabinetu w którym było już dwóch mężczyzn. — Mój brat John — przedstawił — i sąsiad Gus.

Uściskali sobie ręce.

— W jakiej branży pan pracuje? — spytał Gus.

— Handluję samochodami — odpowiedział Philip. — To znaczy handlowałem... Interesy idą tak marań, że musiałem zrezygnować.

— Tak, tutaj też jest ciężko. Wypije pan z nami?

— Dziękuję, ale...

— Proszę nie odmawiać — Gus pchnął

Philipa na sofę, a Stella usiadła obok. — Co panu nałazi?

— Whisky proszę, z wodą.

— Dla mnie lemoniadę — powiedziała Stella.

Gus podeszedł do barku.

— Gdzie pan służył z Frankiem? — zapytał Herbert. — Na Guadalcanal?

— Nie. Byłem w komendzie marynarki. Poznałem Franka podczas urlopu. A po wojnie, gdy dowiedziałem się, że otworzył restaurację, wpadłem do niego.

— Do diabła! — zaklął nagle John Brown — i z zaciśniętymi pięściami rzucił się do Philipa.

— Co pan sobie myśli?! — oburzył się Philip.

— Myśleliśmy, ba! Jesteśmy pewni — stwierdził Gus — że oboje jesteście złodziejami. Chodźcie na pogrzeby, żeby potem dostać się do domu i wtedy skraść coś cennego.

— To oburzające! — zdenerwował się Philip. — Nigdy nie uczyniłem czegoś takiego!

— Mówisz, że nigdy...? Znam takich jak ty! Jestem nie tylko sąsiadem, jestem tu nadinspektorem policji!

— Mogę pana zapewnić...

— Dobra. Sprawdzimy twoje kieszenie.

Philip usiłował się wyknąć, ale bezskutecznie. Zakreśliło mu się w głowie i wiedział, że cały jego świat się wali. Zamknął oczy, gdy Gus powiedział:

— Patrzcie. Nowiutkie obligacje w kop-

cie banku z Dallas! Kradzione albo sfalszowane. Złapaliśmy ładną rybkę...

— Obligacje? — odezwała się nagle Stella. — Słowo daje, nie nie wiedziałam. Zmusił mnie, żebym z nim wyjechała. Mówił, że ma w tej kopercie oszczędności całego życia... Ale obligacje?

☆

Kilka minut później Philip, Stella i nadinspektor odjeżdżali już samochodem policyjnym. Obserwujący tę scenę Herbert Brown powiedział do stojącej obok niego brunetki w czerni:

— I pomyśleć, że nie zwróciłibyśmy na nich uwagi, gdyby nie zwrócił się do ciebie jako do żony Franka. Przecież każdy, kto choć raz był w restauracji Franka, widział również jego żonę.

— Oczywiście! — przytaknęła. — Zawsze przecież była przy nim, aby choć trochę powstrzymać go od pijaństwa i uganiania się za dziewczynami. Nawet nie dawał się, że mając go dość przez tyle lat, nie przyszła dzisiaj na pogrzeb...

☆

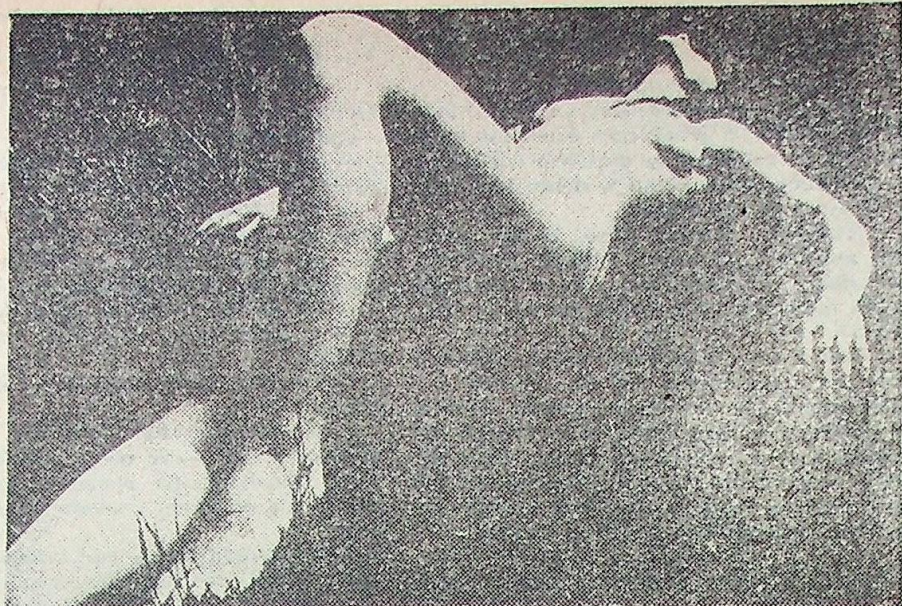
W pokoju jadalnym do bufetu zbliżyła się para w średnim wieku.

— Tych dwoje, z którymi pan rozmawiał w kaplicy — powiedziała kobieta, nakładając na swój talerz olbrzymią porcję indyka, befsztyk, ziemniaki i salate — o co im chodziło?

— Facet chciał wiedzieć, czy po pogrzebie będzie przyjęcie — odpowiedział mężczyzna, napieniając swój talerz do granic możliwości. — Prosił też, żeby mu pokazać wdowę.

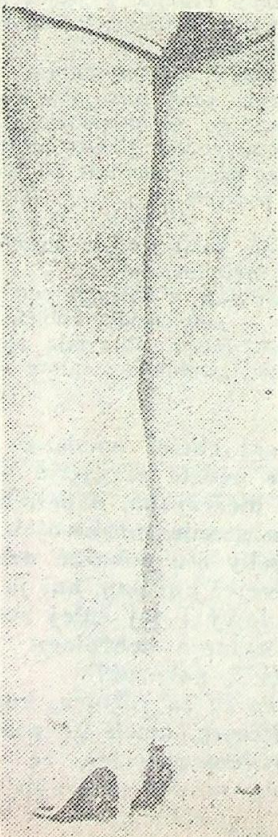
— Przecież ani pan, ani ja nie znamy wdowy i tej całej rodziny, aż do przeczytania nekrologu, więc jak pan mógł ją pokazać?

— A co to za różnica, kogo wskazałem? Proszę, niech się pani częstuje... Mówiłem przecież, że najlepiej można się najeść za frajer tylko na wielkim pogrzebie...



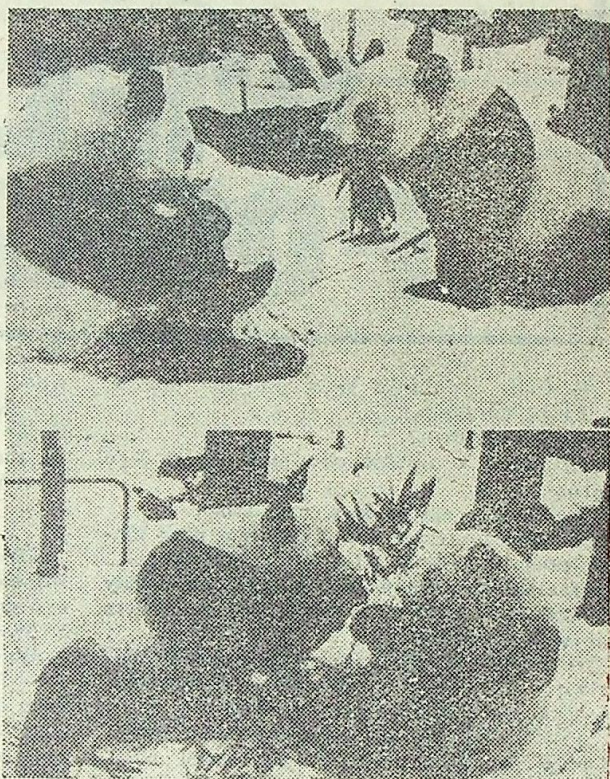
KŁOPOTY Z PIĘKNYMI NÓŻKAMI

Katrin — nowa gwiazda amerykańskiej telewizji jest posiadaczką najpiękniejszych nóg na świecie. Aby fakt ten podkreślić — wytwórnia, w której Katrin pracuje ubezpieczyła jej dolne kończyny u Lloyda na 10 milionów funtów szterlingów. Trudno o lepszy komplement, ale właścicielka tak drogiego skarbu ma z nim tylko kłopoty. Nie może na przykład uprawiać sportu; mogłoby bowiem dojść do uszkodzenia nóg lub ich zbytniego umięśnienia... Naszych czytelników przepraszamy za słabą jakość reprodukcji uśmiechu Katrin i jej bezcennych nóg. No cóż, nie jesteśmy „Panoramą”...



FIASKO UCIECZKI

Pewnej nocy ośmiu dowodzonych mężczyzn więźniarzy kryminalistów odbywających karę w więzieniu w Nashville (USA) zaplanowało ucieczkę. Obezwładnili strażników; droga na wolność stała otworem. Prawie, albowiem uciekinierzy mieli jeszcze przed sobą oddział kobiecy. Na widok ośmiu dobrze zbu-



SZCZĘŚLIWE SPOTKANIE

Londyński miś panda Chia-Chia wrócił do swej przyjaźni Ching-Ching, która przywitała go niezwykle uroczysto. Może dlatego, że jej towarzysz przebywał poza domem ponad dziewięć miesięcy... Na szczęście nikt nie doniósł Chiang-Chiang; więcej niż przyjazne więc Chia-Chia przebywał na delegacji w USA, gdzie miał zostać ojcem. Jak na razie nie ma efektów za Atlantyk. Londyńscy zoologowie mają nadzieję, że Chia-Chia uśmiechnie się wreszcie Chiang-Chiang, z którą — jak widać — łączą go więzi przyjaźni...

DELON REŻYSERUJE

W ubiegłym tygodniu oglądaliśmy w naszej TV film „Głina”, w którym główną rolę grał Alain Delon. Ten popularny aktor francuski debiutuje jako reżyser. Kryminał nazywa się „O skórę policjanta”. Tytułowego stróża porządku gra sam Delon. Obserwatorzy twierdzą, że realizacja filmu przebiega tak jakby kręcił go reżyser z bogatym doświadczeniem. Delon jest w swym żywiole. Nic dziwnego; jego ulubionym gatunkiem jest przygodowy kryminał. Akcja filmu obfituje w nieprawdopodobne sytuacje kaskaderskie i sceny mroźne krew w żyłach. Premiera w Paryżu — pod jesień br.

GWIAZDY MÓWIĄ

Wierzmy, że Czytelnicy przyjmą ten horoskop z przymrużeniem oka, a losów swoich gwiazdom nie powierzą...

■ **BARAN** (21 III—20 IV). Rozrzutność może okazać się fatalna w skutkach. Najwyższa pora zacząć życie z ołówkiem w ręku i jeśli chcesz zrealizować swoje plany. Sprzeczka z najbliższą osobą nie minie bez echa. Musisz okazać stanowczość. Racje są do Twojej strony.

■ **BYK** (21 IV—21 V). Dlaczego tak lekomyślnie zdrażasz sobie przyjaciół. Po takich scenach niepotrzebnie zostają zadry w sercu. Najbliższa przyszłość przyniesie Ci wyjątkowo dar losu. Uważaj, by nie zmarnować tej niepowtarzalnej okazji. Nie żałuj jednak zbyt wiele.

■ **BLIŹNIĘTA** (22 V—21 VI). Możesz liczyć na powolne materializowanie się Twoich planów. Nie działaj jednak pochopnie. Wiadomość z daleka nie powinna Cię wyprowadzić z równowagi. W nieporozumieniach rodzinnych nie wolno kierować się nerwowością.

■ **RAK** (22 VI—22 VII). Bez zbytniej przesady, ale trzeba wreszcie pomyśleć o swoim zdrowiu. Nie zdręczaj się niepotrzebnie ostatnim wydarzeniem. Czas leczy jeszcze gorsze rany. Pod koniec tygodnia — miła niespodzianka, a z nią nowe osobiste nadzieje.

■ **LEW** (23 VII—22 VIII). W tym tygodniu oczekuj sporego sukcesu w pracy. Także i sprawy osobiste ułożą się pomyślnie, jeśli przestaniesz dochodzić swoich urojonych racji. Miłe spotkanie w gronie przyjaciół wyraźnie poprawi Twój nastrój. Możesz liczyć na Barana.

■ **PANNA** (23 VIII—22 IX). Nie bądź pesymistą. Zmiany, których tak się obawiasz w ostatecznym rozrachunku okazały się bardzo korzystne. Z realizacją planów musisz jeszcze trochę poczekać. Nowa znajomość może okazać się nie tak atrakcyjna, jak sobie wyobrażasz.

■ **WAGA** (23 IX—23 X). Ktoś bardzo bliski szuka z Tobą porozumienia, ale go onieśmiesz. Maską wyniosłości nie pomóż Ci w kontaktach z ludźmi. W znanej Ci sprawie otrzymasz ważną wiadomość. Względy na to że staniesz na drodze uczuciowym. Dobrze się zastanów!

■ **SKORPION** (24 X—22 XI). Trochę kłopotów w domu wyniknie i z Twojej winy. Musisz szczerze przyznać się do błędów i wtedy nie stanie na przeszkodzie wzajemnego porozumienia. Niebawem wyraża poprawa sytuacji finansowej. Zalatuj koniecznie załatwia korespondencje!

■ **STRZELEC** (23 XI—22 XII). Gwiazdy zapowiadają bardzo pomyślny tydzień, choć mało będziesz mieć czasu dla siebie. Wyraźnie wzrosła Twoja aktywność w pracy. Układ rodzinny-domowy sprawia Ci dużo zadowolenia. Twoje plany zaczynają niebawem nabierać całkiem realnych kształtów.

■ **KOZIOROŻEC** (23 XII—20 I). W tym tygodniu musisz dokonać ostatecznego wyboru. Jeżeli nie masz całkowitej pewności — poradz się Lwa. Nie odkładaj spraw rodzinnych ad acta. Musisz zatwierdzać meczącą podróż, jeśli chcesz ratować własne dobre imię.

■ **WODNIK** (21 I—20 II). Wyraźnie meczy Cię już obecny układ osobisty. Jest tylko jedno wyjście: szczerze wyznać sytuację. Wykrety niczego nie dadzą. Stanowczo decyduj, czy potrzebne są także w pracy. Możesz liczyć na przychylność Koziorożca, ale nie zanudź go blachostkami.

■ **RYBY** (21 II—20 III). W wiadomym Ci przypadku zima — kalkulacja nie powinna mieć miejsca. Stara znajomość odżyje z nową siłą, ale nie jest powiedziane, że nie odżyją i stare błędy. W pracy — znaczące zmiany i musisz się im poddać.

KRZYŻÓWKA

POZIOMO: 1 — narzędzie ogrodnicze, 4 — konkurencja narciarska, 7 — kobieta, która coś udaje, 8 — glina do malowania ścian, sufitu, 9 — zapal, uniesienie, 10 — w ręku chirurga, 11 — miasto chińskie, 14 — nakaz, 16 — motyl nocny, 18 — najczęstsza postać nerwicy, 20 — procenty z kminem, 21 — tworzywo sztuczne, warstwowe.

PIONOWO: 1 — organ doradcy władcy w starożytnym Rzymie, 2 — część dzieła literackiego, 3 — bal maskowy, 4 — incydent, 5 — napady duszności, 6 — ośrodek administracyjny okręgu Buskerud w Norwegii, 7 — forma polifoniczna, 9 — posługuje się środkami obliczeniowymi na wywarce wrażeń, 10 — kraj w płn. Europie, 12 — katarakta, 15 — champion toru samochodowego, 17 — szpieg, 19 — jednostka

administracyjna w starożytnym Egipcie

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI z numeru 4. Poziomo: samopas, strop, melancholia, mit, korowanie, zbocze, knia, bierwono, erg, blaznowanie, nimfa, riposta. Pionowo: Sezam, pal, sknera, schowanek, rulon, planeta, motto, krzewinka, zabobon, eseje, Torwar, Erazm, gouda, NEP.

Nagrody książkowe wylosowali: IRENA STEPIEN, Obiszów 23, 67-220 Grębocice; DANUTA RUDZIŃSKA, 59-217 Legnica 9, Nowa Wieś Legnicka 5a m. 3; ZBIGNIEW GAWDZIS, ul. Moniuszki 6, 58-540 Karpacz.

NA ROZWIĄZANIA KRZYŻÓWKI z numeru 6 czekamy do 28 marca 1982 roku.

